

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 4 (1264) 27 STYCZNIA 1985 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Siła ufnej wiary ● W głębi chrześcijańskich katakumb ● Koneserom pięknych głosów ● Sardyńska prawodawczyni ● Rozmowy z Czytelnikami



CHRYSTUS ŚWIATŁOŚCIĄ LUDZI

TRZECIA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (12,16—21)

Bracia: Nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe, i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmiłsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę — mówi Pan. Ale jeśli by nieprzyjaciel twój łaknął nakarm go, a jeśli ma pragnienie podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

Ewangelia według św. Mateusza (8,1—13)

Onego czasu: Gdy Jezus zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowaty przyszedłszy pokłonił Mu się mówiąc: Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię, idź, a idzie, a drugiemu przyjdź i przychodzi, a słudze memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to, zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi. Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Siła ufnej wiary

Gdy Chrystus rozpoczął wypełnianie woli Ojca niebieskiego, nastały w ziemi izraelskiej dobre czasy dla potrzebujących. Zbawiciel bowiem nie przeszedł obojętnie koło żadnego człowieka przyciśniętego jakimkolwiek nieszczęściem. Umiał dostrzec każdą niedolę. Pochylał się nad chorymi, aby im przywrócić zdrowie; nad upadłymi, by ich dźwignąć z nędzy moralnej do lepszego życia; nad smutnymi i płaczącymi, by otrzeć im łzy skuteczną pociechą. Nawet umarłym przywracał ziemski byt, żeby przedłużyć im okres zasługi na życie wieczne. Przemierzał drogi i ścieżki palestyńskie „dobrze czyniąc”. Nawet zwykłe potrzeby naturalne, jak głód i pragnienie pobudzały Jego boską siłę do działania. Widzieliśmy to podczas wesela w Kanie Galilejskiej, omawianego w poprzedniej homilii. Obserwując cuda uczynione przez Chrystusa, dostrzegamy pewną prawidłowość. Otóż prawie każda cudowną interwencję poprzedza czyjaś prośba. Im ufniejszą wiarę miał proszący, tym szybsze było działanie Mesjasza spieszącego z pomocą. Kiedy za biesiadnikami w Kanie wstawiła się sama Matka Najświętsza, potrafiła przyspieszyć godzinę, która w planach jej Syna była wyznaczona na później. Dwa kolejne przykłady wiary mającej moc poruszenia Bożej dobroci przedstawia urywek ewangelii przeznaczony na niedzielę dzisiejszą. Pierwszym bohaterem jest człowiek trędowaty. Choć wyrzucony ze społeczności zdrowych, by nie rozszerzał straszliwej choroby, usłyszał o dziełach Jezusa, i o tym, że zbliża się w te strony św. wielki cudotwórca. W skazanego na powolną śmierć człowieka wstąpiła nadzieja. Biegnie na drogę, którą podąża Chrystus, a gdy dostrzega Nadchodzącego, kłania się z daleka, by zwrócić na siebie uwagę. Spotkawszy swoim zwrokiem spojrzenie Zbawiciela powiedział z niezachwianą wiarą i ufnością: „jeśli chcesz Panie możesz mnie oczyścić”. W tej krótkiej modlitwie zawarł ów

nieszczęsny człowiek taką siłę wiary i taką głębię czystego serca, że Syn Boży nie mógł zwlekać z łaską. Jezus podchodzi do nieszczęsnika, dotyka go wyciągniętą dłonią i mówi: „Chce, bądź oczyszczony”. Co Bóg pragnie, musi się stać. Natychmiast zniknął trąd z ciała proszącego. Powiedziałem przed momentem, że to, co Bóg chce, stanie się. Jest jednak jeden wyjątek. Bóg postanowił uszanować wolną wolę człowieka. Bez naszej zgody Bóg nie może uwolnić naszej duszy od trądu jeszcze straszliwszego niż ten, który toczy ciało — od grzechu. A tak bardzo pragnie naszego oczyszczenia! Jakże dobitnie mówi o tym dwuwiersz naszego Wieszcza: „Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić, lecz bez naszej pomocy nie może nas zbawić”.

Teologowie dają modlitwie trędowatego ocenę bardzo dobrą, ponieważ zawiera wszystkie niezbędne przymioty potrzebne błagalnemu wzniesieniu serca i umysłu ku Bogu. Jeszcze wyższą doskonałością błyszczą prośba drugiego bohatera dzisiejszej perykopy. Zdobędzie ona najwyższe uznanie w oczach Zbawiciela. Było to na jednej z ulic Kafarnaum. Do Jezusa zbliżył się setnik prawdopodobnie dowódca stacjonującego w tym mieście garnizonu rzymskich wojsk okupacyjnych. Nie jest jednak wrogiem podbitego narodu izraelskiego. Wprost przeciwnie. Darzy ten naród wielką sympatią ze względu na wyznawanie prawdziwego Boga. Jeden z ewangelistów powiada, że setnik zbudował Izraelitom synagogę. Musiał to być człowiek o wielkim sercu. Oficer cesarski staje przed Jezusem i modlitwą swą formułuje w krótki raport: „Panie, sługa mój leży paraliżem tknięty i cierpi strasznie”. Tak wyglądała prośba setnika! On jest przekonany, że słynnemu cudotwórcy wystarczy to jedno zdanie. Jezus wyraża chęć natychmiastowego udania się do domu setnika, by uzdrowić chorego. Teraz zamiast wybuchu radości z ust setnika padają słowa świadczące o nadzwyczajnej mocy wiary żołnierza — poganina przybyłego z zachodu: „Panie, ja nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, powiedz tylko słowo, a sługa mój będzie zdrowy. Bo i ja jestem człowiekiem pod władzą i sam mam pod sobą żołnierzy; i mówię temu idź, a idzie, a tamtemu chodź i przychodzi, a słudze memu: czyni to, a czyni”. Dziś powiedziałby: Nie musisz się fatygować Panie. Masz siłę zdolną wykonać wszystko, co chcesz i to na odległość, bo rozkazujesz światu tak, jak ja rozkazuję żołnierzom oddanym pod moją komendę. Zdumiał się nawet sam Zbawiciel! Zwracając się do towarzyszących mu uczniów, wyraził publicznie pochwałę dla postawy setnika: „Powiadam wam, że nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu”. Był to zarazem wyrzut pod adresem twardych serc swoich uczniów. Kontynuując skargę na krnąbrnych rodaków, Zbawiciel powiada: „Mówię wam, że wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim, a synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Twarda to wymówka i przestroga. Żydzi czuli się narodem wybranym i to im wystarczyło. Nie przykładali się bardzo do pełnienia woli swego Boga. Fakt wybrania powinien był mobilizować ich do dawania przykładu dla całego otoczenia, dla innych narodów jak należy czcić i kochać Stwórcę i Pana. Tymczasem nawet Apostołów musiał Chrystus upominać i to wielokrotnie ze względu na ich jakże anemiczną wiarę: „Gdybyście mieli wiarę przynajmniej taką jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście do tego figowca: przesadz się w morze — stało by się tak”. Podczas burzy gani wprost słabość wiary swoich uczniów: „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary!”

My przychodzimy do Kościoła Chrystusowego z zachodu. Czy jednak należymy do tych wielu, którzy zasiądą z patriarchami rodu Izraela w Królestwie niebieskim? To zależy od siły naszej wiary! Jeśli ufność nasza jest przynajmniej podobna do tej, którą zaprezentował trędowaty i setnik, mamy prawo cieszyć się, ale jeśli nie?

Podczas każdej Mszy świętej powtarzamy słowa setnika: „Panie nie jestem godzien, abyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo a będzie uzdrowiona dusza moja”. Wymawiają to zdanie gromadzący się razem z nami współbracia w wierze. Warto byłoby zrobić sobie rachunek sumienia, czy choćby od czasu do czasu porównać siłę ufności zawartą w naszej modlitwie zarem autora wypowiedzi.

I jeszcze jedna bardzo istotna uwaga. Modlitwa setnika płynęła z ust człowieka wielkiej wiary, a zarazem głębokiej pokory. Może dlatego mogła zdumieć nawet Zbawiciela. Setnik był świadom swojej nicości w obliczu Boga. Dwa dni temu rozdzielone Kościoły chrześcijańskie zakończyły tradycyjny już Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Czy wszyscy modlą się o zjednoczenie z postawą setnika? A może niektórzy czują się raczej tak, jak faryzeusz przed ołtarzem, sławiący swoją wielkość i czyni i dlatego nie nadeszła jeszcze godzina zjednoczenia.

Ks. A.B.

CHRYSTUS

światłością ludzi

Czterdziestego dnia po uroczystości Bożego Narodzenia obchodzi Kościół pamiątkę Oczyszczenia Maryi Panny, znaną jako bardzo u nas popularne święto Matki Bożej Gromnicznej. Jest ono jednym z najstarszych świąt maryjnych na Zachodzie. Pierwsze pewne dane o tej uroczystości znajdujemy w tzw. Peregrinatio Etheriae, tj. w opisie pielgrzymki niewiasty imieniem Eteria z Akwitanii (południowo-zachodnia Francja), która pod koniec IV wieku odwiedziła święte miejsca w Palestynie. W święto to — obchodzone w Jerozolimie bardzo uroczysto — odbywała się procesja z zapalonymi świecami. Wspomniany przez Eterię zwyczaj stanowił prawdopodobnie nawiązanie do słów starca Symeona, który podczas swego spotkania z Chrystusem, nazwał Go „światłością, która oświeci pogan” (Łk 2,32a).

Stąd też w opracowaniu niniejszym — w oparciu o opis ofiarowania Dziecięcia Jezus w świątyni (Łk 2,22—38) — zwrócimy uwagę na fakt, że Chrystus jest „prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka” (J 1,9).

Czterdziestego dnia po narodzeniu Dziecięcia, Maryja i Józef udali się wraz z Nim do Jerozolimy. „Droga (ich) wiodła przez dolinę Rephaim. Tędy szedł niegdyś Abraham ku górze Moriah, by złożyć ofiarę z pierwородnego syna. Tu rozbił namioty zboląły Jakub, gdy składał do grobu swoją Rachele. Tutaj Dawid dwukrotnie rozbił Filistynów i wprawiał swe hufce do szturm na Jeruzalem, wówczas jeszcze gród jebuzejski. Tędy toczyły się szybko wozy Salomona, gdy w towarzystwie lśniących od złota dworaków jeździł oglądać ogrody królewskie w Etham... Droga wspięła się na szczyt pagórków otaczających równinę. Roztoczył się prześlizny, rozległy widok. Z przodu pasmo wzgórz judzkich, u ich stóp spokojna tafla Martwego morza, na południowy zachód spiętrzone grzebiety gór moabskich; z tyłu, za uroczą doliną, widniały po raz ostatni białe domki Betlejem... a gdy droga wydostała się na wzgórze zamykające dolinę Hinnom, odsłoniło się miasto święte w całym ogromie i blasku... Na pierwszym planie dźwigał się dumny warowny gród Dawidowy, niedawno odbudowany przez Heroda; za nim majestatyczne budowle świątyni” (Roztworowski: Obrazki z życia Zbawiciela, Warszawa 1947, str. 40 n.). Nie była to już sławna świątynia Salomona, która spłonęła doszczętnie podczas oblężenia Jerozolimy przez Nabuchodonozora. Po powrocie z niewoli babilońskiej, Izraelici pod wodzą Zorobabela wzniesli na jej miejscu nową budowlę, nie dorównującą jednak dawnej, słynnej z przepychu i bogactwa. Tutaj Maryja i Józef skierowali swe kroki, by wypełnić ciężące na nich obowiązki prawa.

Prawo Mojżeszowe postanawiało bowiem, że każda niewiasta po rozwiązaniu ma być uważana za nieczystą i winna żyć w odosobnieniu przez czterdzieści dni, jeśli urodziła syna, a przez osiemdziesiąt dni, po urodzeniu córki. Po tym okresie miała obowiązek udać się do świątyni, by tam poddać się obrzędowi oczyszczenia, „i złożyć ofiarę według tego, co powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwa gołąbki” (Łk 2,24). Ponadto — na pamiątkę ocalenia pierwородnych synów izraelskich podczas wyjścia z Egiptu — każdy pierwородny syn był poświęcony Bogu i przeznaczony do służby ołtarza. Zwraca na to uwagę Ewangelista, gdy pisze: „Napisano w zakonie Pańskim, iż: Każdy pierwородny syn będzie poświęcony Panu” (Łk 2,23). Gdy jednak do służby Bożej powołane zostało pokolenie Lewi, weszło w zwyczaj, że ojciec rodziny wykupywał syna płacąc pięć sykli. Nie było konieczne przynosić pierwородne dziecię do świątyni, by tam ofiarować je Bogu. Młode matki zabierały jednak ze sobą dziecię, by wyprosić, mu błogosławieństwo niebios na dalsze życie.

Do ogólnego zwyczaju dostosowali się również Maryja z Józefem. Bowiem „przywiedli Dziecię do Jerozolimy, aby je stawić przed Panem” (Łk 2,22b). Jeżeli ofiara składająca się z dwóch synogarlic czy gołąbków nie była zbyt uciążliwa, to opłacenie wspomnianej wyżej sumy było dla nich niemalym problemem. Bowiem pięć sykliów srebrem odpowiadało kwocie, którą rzemieślnik mógł zarobić w ciągu dwudziestu dni pracy. A podczas pobytu w Betlejem Józef prawdopodobnie pracował. Na ten nadzwyczajny wydatek mieli zapewne odłożone jakies oszczędności.

Trzyosobowa grupa wchodząca do świątyni nie zwróciła niczyjej uwagi. Wszak wiele podobnych przechodziło tamtędy. Był jednak ktoś, kto dostrzegł, czego nie ujrzeli inni. Bowiem „był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon; człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny, i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim” (Łk 2,25). Słówek ten — trzymając się z dala od wielkich polityków jerozolimskich — pełen był sprawiedliwości i bojaźni Bożej. Podobnie jak wcześniej pasterze betlejemscy oświeceni zostali przez anioła, tak jemu „Duch Święty objawił, iż nie ujrzysz śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana” (Łk 2,26) — a więc obiecanego Mesjasza.

Tęsknota starca została zaspokojona. Bowiem „przyszeli... z natchnienia Ducha do świątyni, a gdy rodzice wnosili dziecię Jezus,



„Przywiedli Dziecię do Jerozolimy, aby je stawić przed Panem” (Łk 2,22)

by wypełnić przepisy zakonu co do niego, on wziął je na ręce swoje i wielił Boga, mówiąc: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: światłość, która oświeci pogan i chwałę ludu swego izraelskiego” (Łk 2,27—32). Gdyby w pobliżu stał jakiś faryzeusz, nie potrafiłby ukryć swego oburzenia słysząc, że Mesjasz ma dokonać zbawienia „wszystkich narodów” oraz, że stanie się „światłością pogan”. Bo według panujących ówczesnie przekonań, obiecany Mesjasz winien się ukazać w Izraelu i jedynie dla samego Izraela. Inne narody (tzw. gojim — poganie), mogły ostatecznie być tolerowane, ale jako pokorni słudzy i uczniowie narodu żydowskiego. Zrównać jednak Izraelitów w owocach odkupienia z innymi narodami, to była herezja, jeśli nie rewolucja.

Nie mógł jednak Symeon powiedzieć inaczej. Tak bowiem wcześniej powiedział Bóg przez usta proroka o mającym przyjść Mesjaszu: „Powolałem cię... pośrednikiem przymierza z ludem, światłością dla narodów” (Iz 42,6) oraz: „Ustanowiłem cię światłością pogan, aby moje zbawienie sięgało aż do krańców ziemi” (Iz 49,6). Tak pobożny starzec przeszedł ponad zazdrosnym partycularyzmem faryzeuszów i ujawnił uniwersalistyczne zamierzenia Boga. A przekonawszy się na własne oczy, że Mesjasz przyszedł już na ziemię, nie miał innych pragnień. Mógł wybrać się bez obawy w podróż, z której nie ma powrotu.

Zaledwie skończył dziękować Bogu, już duch proroczy podsunął mu inne, jakże twarde i bolesne słowa. Zwracając się bowiem do Maryi, powiedział: „Oto ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu, i aby był znakiem, któremu sprzeciwić się będą, i aby były ujawnione myśli wielu serc; także twoją własną duszę przeniknie miecz” (Łk 2,34—35). Ów prorok wie, że chociaż światłość Mesjasza rozbrzyśnie nad wszystkimi narodami, nie rozproszy przecież wszystkich cieni. Nawet w Izraelu wielu upadnie z powodu tego światła, bo stanie się ono znakiem sprzeciwu; znakiem nieskończonej nienawiści — i głębokiej wiary, nienawiści bez granic — i szalonej miłości. Bo skoro owej „światłości narodów” nie udało się zgasić, należało od niej odwrócić wzrok. To stanie się przyczyną ich upadku na samo dno nędzy moralnej. Nastąpi upadek tych ludzi w narodzie izraelskim, którzy nie będą chcieli przyjąć światła prawdy przyniesionej przez Chrystusa, i uwierzyć Jego nauce. Równocześnie wielu ludzi — również z narodu żydowskiego — odżyje duchowo, bo podniesie się z grzechów i moralnego zaniedbania. Sprzeciwianie się Jezusowi stanie się powodem głębokich boleści Maryi, które porównane są do miecza przeszywającego Jej duszę. Tak to już bowiem jest w naturze, że nie można uderzyć Syna, nie zraniwszy również dotkliwie jego Matki.

Na kartach Ewangelii wielokrotnie jeszcze Chrystus utożsamiany jest ze światłością. I tak Zachariasz po narodzeniu Jana Chrzciciela z natchnienia Bożego przepowiada: „Przez zmiłowanie Boga naszego, ...nawiedzi nas światłość z wysokości, by objawić się tym, którzy są w ciemności i siedzą w mrokach śmierci” (Łk 1,78—79a). Zaś w prologu do swej ewangelii św. Jan stwierdza: „Prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, przyszła na świat” (J 1,9). Tą światłością jest „Słowo (które) ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J 1,14a).

Również sam Chrystus potwierdza tę prawdę w sposób nie budzący wątpliwości. Oświadcza bowiem: „Ja jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (J 8,12). I rzeczywiście. Bowiem Jezus oświeca każdego człowieka światłem prawdy objawionej i łaski nadprzyrodzonej. A przecież we współczesnym świecie tyle jest nieszczęść i tragedii. Dlaczego? Wyjaśnia to Zbawiciel, gdy mówi: „Światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo ich uczynki były złe. Każdy bowiem, kto zle czyni, nienawidzi światłości i nie zbliży się do światłości, aby nie ujawniono jego uczynków” (J 3,19—20). Oby wszyscy ludzie chcieli z tych słów wyciągnąć dla siebie właściwą naukę. Oby wszyscy skorzystali ze światłości Chrystusowej.

Ks. JAN KUCZEK

Jedno ze swych pięknych opowiadań poświęcił Jan Parandowski niezwyklej postaci starego filologa, prof. Rodeckiego, który w poszukiwaniu antycznych napisów zabłąkał się i zaginał bez wieści w rzymskich katakumbach św. Kaliksta. Katakumby — te masowe cmentarze i miejsca kultowe najdawniejszych chrześcijan — nadal przyciągają wielu swą piezwykłą historią, atmosferą tajemniczości oraz wspaniałymi zabytkami wczesnochrześcijańskiej sztuki, jakimi są przede wszystkim ich naścienne malowidła.

W samym Rzymie zachowało się ok. 40 zespołów katakumb, wśród których do najważniejszych zalicza się św. Kaliksta, św. Agnieszki, św. Domitylli i św. Pryscylli. Niegdyś wszystkie leżały poza granicami Wiecznego Miasta, bowiem na ogół religie starożytnych zabraniała grzebania zmarłych w pobliżu żyjących i wydzielają dla nich osobne „nekropole” (miasta umarłych) poza miejskimi murami. Tak było i u Rzymian, którym prawo XII tablic wcześniej nakazywało ten zwyczaj i których pogańskie grobowce ciągnęły się wzdłuż dróg wylotowych, m. in. słynnej Via Appia. Tam też, w po-



„Możeszowy cud wody” z katakumb św. Kaliksta

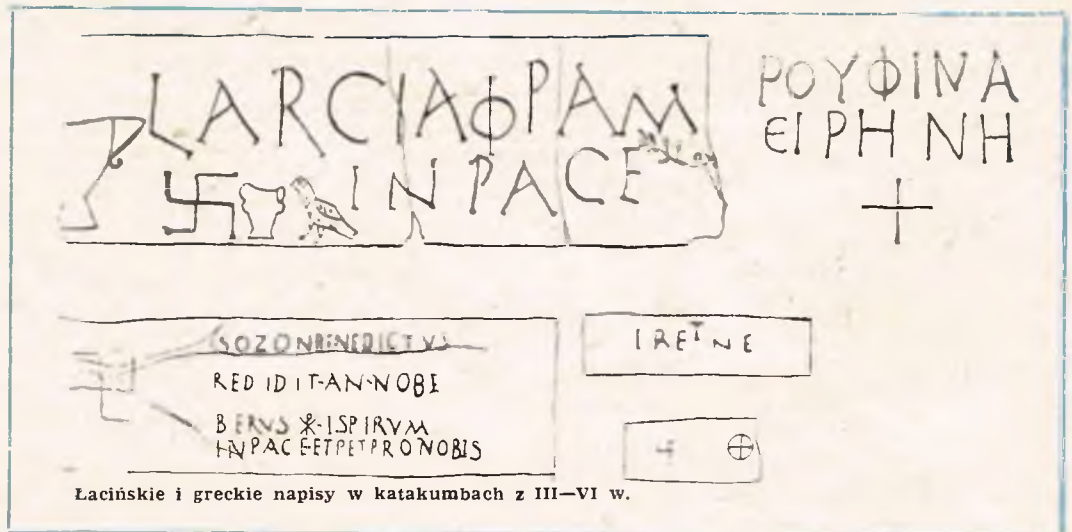
W GŁĘBI CHRZEŚCIJAŃSKICH KATAKUMB...

łudniowej stronie Rzymu, odkryto najwięcej chrześcijańskich podziemnych cmentarzysk. Podobne spotkać można w innych miejscach Włoch: w Neapolu (katakumby św. Januarego, św. Sewera, św. Gaudiosusa), w Castellamare, Chiusi, Albanie, Bolsenie, Antipalida, na Sycylii (Katania, Syrakuzy, Messyna, Palermo), na Sardynii (Cagliari), a także w Afryce północnej (Sousse, Aleksandria, na Malcie, na greckiej wyspie Melos, w Azji Mniejszej, na Bałkanach i w samej Palestynie (Bet-Szeairim).

W pogańskim Rzymie znane już były prócz bogatych indywidualnych grobowców z częścią podziemną (składano tam urnę z prochami lub ozdobny sarkofag) także zbiorowe ossuaria (od „ossa” — kość) lub rodzinne kolumbaria (od „columba” — gołąb, bo przypominały gołębniki), gdzie urny ustawiano w szeregach nisz wydrążonych w ścianie. W miarę zwiększania się liczby i powierzchni tych cmentarzy, poczęto budować je pod ziemią, wykorzystując w tym celu miękkie skały podłoża. Zresztą wzory budowania grobowców podziemnych przejęli Rzymianie od Etrusków i od Żydów, którzy zapewne jako pierwsi zbudowali w Rzymie swe katakumby jeszcze przed nastaniem nowej ery, a które wraz z niektórymi chrześcijańskimi zniszczono za cesarza Hadriana w II w.

Później, w III i w początkach IV w. po Chr., powstało więcej tych cmentarzysk, które tworzyły długie i rozległe labirynty podziemnych korytarzy krzyżujących się ze sobą i zakończonych okrągłymi hypogeami lub czworobocznymi „cubiculami” (kryptami) z ozdobną wnęką grobową (arcosolium). Korytarze ryto 5—12 m pod ziemią na głębokość kilku pięt (poziomów). Niektóre z nich nie sięgają wzrostu człowieka, inne miewają 9 metrów wysokości i mieszczą do dwunastu rzędów grobów w ścianie. Ponieważ chodniki te powiększano przez ich pogłębianie, najstarsze groby znajdują się zwykle w najwyższych rzędach. Ciała zmarłych chowano w podłużnych niszach (loculi) wykutych w ścianie chodnika lub cubiculum i zamurowywano, nakładając tylko płytę z wrytym napisem.

Swoista budowa tych nekropoli sprawiła, że pochodzenia samej nazwy katakumb doszukiwano się w greckim wyrażeniu „katakombos” co znaczy „przy wgłębieniu”. Zdaje się, że określenia „coemeterium ad Catacumbas” poczęto używać najpierw w odniesieniu do cmentarza św. Sebastiana, jedynego znanego w średniowieczu, przenosząc



Łacińskie i greckie napisy w katakumbach z III—VI w.

je potem, za przykładem diakona Jana w IX w, na wszystkie inne, jakie powstawały kolejno w I—V w. po Chr.

Spółeczność żydowska i chrześcijańska, nie uznając obyczajów palenia zwłok, przestrzegając zarazem zasady, aby zmarłą chowani byli wspólnie w poświęconym miejscu. Jednym z takich miejsc, jeszcze jako diakon gminy rzymskiej, zarządził jej późniejszy biskup (papież) św. Kalikst. Wedle dość pewnych obliczeń, kręte chodniki katakumb rzymskich mieściły do 6 mln zmarłych, a ich łączną długość szacuje się na tysiące kilometrów. Władze miasta wiedziały o istnieniu tych cmentarzysk i prowadziły rejestry zmarłych, zatem opowiadania o całkowitej tajemniczości katakumb trzeba włożyć między bajki. Zresztą w III w. liczba chrześcijan w Rzymie przekraczała 50 tysięcy i trudno wyobrazić sobie, by taka rzesza wiernych mogła niepostrzeżenie korzystać z podziemi.

W każdym razie tam właśnie rozwinął się kult pierwszych chrześcijańskich męczenników, których ciała po śmierci wydawano gminie i wokół których odprawiano ceremonie, m. in. w postaci eucharystii oraz obrzędów rocznicowych, tzw. „refrigeriów”. U św. Sebastiana na rozwój tego kultu wskazują wyraźnie ryte na ścianach napisy z wezwaniami do św. św. Piotra i Pawła — wierzono bowiem, że tu przeniesiono ich relikwie podczas prześladowań za cesarza Waleriana (258 r.). Natomiast wytworem XIX-

wiecznej legendy jest pogląd, że katakumby powstały ze starych kamieniołomów i że podziemne labirynty służyły „czczicielom krzyża” (crucicolae) za miejsce schronienia, co dało początek mitowi o „Kościele w katakumbach”.

W V stuleciu już w nich nie grzebano, lecz tylko odbywano pobożne pielgrzymki. Znaczne zasługi w ich odnawianiu i porządkowaniu położył w IV w. papież Damazy. Zniszczone przez Gotów i Longobardów w późniejszych stuleciach, w średniowieczu opadły w zapomnienie, a ponownie zaczęto się nimi interesować dopiero w czasach Odrodzenia. Odkryto je przypadkowo w 1578 r. i Antonio Bosio zwany „Kolumbem katakumb” poświęcił na ich badanie kilkadziesiąt lat życia, nim w 1632 r. ogłosił swe dzieło „Roma sotteranea” (Rzym podziemny). Właściwe badania cmentarzysk podjął G. B. de Rossi, który w ubiegłym wieku wydał pięć tomów o chrześcijańskich katakumbach po poszukiwaniach i wykopaliskach prowadzonych pod kierunkiem specjalnej komisji pontyfikalnej do spraw kultu męczenników.

W sztuce katakumb po raz pierwszy uwiadcznia się kultura chrześcijańska, ukazując jak stare formy kultury grecko-rzymskiej zostały przyswojone i przemienione przez nowe siły duchowe. Wczesne prześladowania Kościoła oraz późniejsze najazdy i zniszczenia zabytków dokonane przez innowierców pozostawiły nam niewiele przykładów ma-



Wnętrze rzymskich katakumb

larstwa wczesnochrześcijańskiego. Malowidła zachowane na ścianach katakumb mają tym większą wartość — i to nie tylko artystyczną, lecz i poznawczą, mówią nam bowiem o składzie gmin i ideach pierwszych chrześcijan. Najwspanialsze dekoracje odkryto w katakumbach św. św. Piotra i Marcellina, Komodylli i na Cmentarzu Większym (Coe'meterium Maius).

Wiadomo dziś, że pierwotne chrześcijaństwo w ogóle unikało — wzorem religii żydowskiej — odtwarzania wizerunków i ostro potępiało ich kult, nie znamy więc takich przedstawień z pierwszych dwóch stuleci. Dekorowanie freskami komór i krypt (nigdy zaś korytarzy) katakumbowych zrodziło się właściwie z prywatnej inicjatywy wiernych i w miarę nawracania się coraz więk-

szej liczby ludzi zamożnych, wzrastała też liczba zdobionych miejsc i różnorodność przedstawień.

Najstarsze, stosunkowo skromne malowidła znamy dopiero z początków III w. po Chr., choć do niedawna sądzono, że są one wcześniejsze. Zalicza się do nich zdobienia hypogeum Lucyny przy Via Appia, krypty Flawiuszów w katakumbach Domitylli czy tzw. „kaplicy greckiej” u św. Pryscylli. W sposobie przedstawienia bliskie są one zdobieniom pogańskich grobów Rzymian, ale wyobrażają już nowe treści w symbolach nowej wiary: krzyż, Alfę i Omegę, monogramy Chrystusa. Chętnie wykorzystuje się też motywy roślinno-zwierzęce i wyobrażenia alegoryczne takie jak ryby, ptaki, jelonki, baranki, kwiaty, palmy, winne grona, chleby, kotwice czy okręty. Ryba symbolizuje wówczas Eucharystię, kotwica — trwałość wiary, okręt — posłannictwo Słowa, paw — nieśmiertelność i wieczne trwanie. Symboliczne są również wizerunki rybaka, pasterza bądź postaci czytającego.

Nierzadko jeszcze spotyka się przemieszanie wyobrażeń chrześcijańskich z pogańskimi — nawet w tej samej krypcie. Innego, nowego znaczenia nabierają tematy i postacie z mitologii grecko-rzymskiej. Mit o Heraklesie i Alkestis obrazuje scenę zmartwychwstania, mit o Erosie i Psyche symbolizuje los upadłej duszy, która po wielu doświadczeniach łączy się z Bożą miłością. Chrystus bywa wyobrażany jako słoneczne bóstwo Helios, zaś Orfeusz wśród zwierząt ma symbolizować Dobrego Pasterza, podobnie jak Hermes Krioforos (niosący barana) — rozpowszechniony później symbol Chrystusowego miłosierdzia. Wartość tych wizerunków polega na mistycznym znaczeniu zrozumiałym tylko dla wtajemniczonego wiernego.

Później pojawiają się jako tematy kompozycji sceny cudów zaczerpnięte głównie ze Starego Testamentu. Mają one obrazować idee zmartwychwstania i zbawienia: wskrzeszenie Łazarza, Daniela w jaskini lwów, Jonasza i Noego, Zuzannę i starców, młodzianków w piecu ognistym czy Mojżeszowy cud wody. Z czasem zamieniają się one w prawdziwe wątki katechetyczno-opowieściowe, gdzie coraz więcej scen pochodzi z Nowego Testamentu.

Przedstawienia Jezusa są początkowo bardzo rzadkie. Znacznie częściej spotyka się scenę Zwiastowania, pokłonu trzech króli czy uzdrowienia chrorego. Później Chrystus pojawia się jako Dobry Pasterz wśród trzody, w cudzie rozmnożenia chleba i ryb czy podczas godów w Kanie Galilejskiej. Wyodrębnione wizerunki Jezusa i świętych pojawiają się na dobre dopiero od połowy IV w., a niektóre wykazują cechy portretów. Najmłodsze są przedstawienia męczenników i niektórych obrzędów wiernych.

Sztuka malarska katakumb znacznie mniej jednak zajmuje się realistycznym ujęciem postaci, dążąc raczej do oddania emocjonalnej strony podejmowanych tematów. Szczególną uwagę zwraca przeto na wyraz twarzy, postawę, gesty, starając się oddać ekstazę religijną i oddalenie od spraw ziemskich. Ze sztuki późnorzymskiej zapożyczono technikę szkicowania postaci oraz wyobrażenie ich w znanej od bardzo dawna postawie modlitewnej — oranta z podniesionymi rękami. Często spotykana postać orantki ma symbolizować wolną i oświeconą duszę zmarłej, a także dziewiczy Kościół — oblubienicę Ducha. Monumentalność niektórych fresków pozwala przypuszczać, że wzorem dla nich mogły być mozaiki i malowidła ówczesnych kaplic i kościołów.

Poza tym katakumby są prawdziwą kopalnią wiedzy dla filologów odczytujących grobowe napisy: w większości krótkie, częściej jednak greckie niż łacińskie, jeśli nie liczyć późniejszych inskrypcji ku czci męczenników, wykonanych już na polecenie papieża. Najczęściej jest to tylko imię zmarłego, niekiedy jego wiek i jakaś inwokacja lub zwyczajna formuła.

Znajduje się też lampy terakotowe rozświetlające niegdyś mroczne korytarze, szczątki glinianych naczyń i piękne szkła złożone z wtopionymi w środku dekoracyjnymi medalionami. Te tzw. „fondi d' oro” z III—IV w. wyobrażają męczenników i pierwszych biskupów, lecz także sceny biblijne, kultowe, z życia codziennego. Warto wreszcie wspomnieć, że kopulaste sklepienia krypt dały w architekturze początek kościelnej kopule jako chrześcijańskiemu symbolowi zmartwychwstania.

KRZYSZTOF GÓRSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (913)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S jego dzieł tu należy wymienić następujące: *Die Stellung der Konzilien, Papste und Bischöfe vom historischen und kanonistischen Standpunkte und die päpstlichen Konstitutionen vom 18. Juli 1870. Mit den Quellenbelegen* (1871), czyli *Pozycja soborów, papieży i biskupów z historycznego i prawnego (kanonicznego) punktu widzenia i papieskie konstytucje z 18 lipca 1870 roku. Ze źródłowymi załącznikami*; *Das Unfehlbarkeitsdekret vom 18. Juli 1870 auf seine kirchliche Verbindlichkeit geprüft* (1871), czyli *Dekret o nieomyślności z 18 lipca 1870 roku rozważony na tle jego kościelnego obowiązania*; *Die neuen katholischen Orden und Kongregationen* (1872), czyli *Nowe katolickie zakony i kongregacje*; *Die Berechtigung des Vorgehens der Altkatholiken vom Standpunkte des Kirchenrechtes. Drei Vorträge* (1873), czyli *Uprawnienie rozwoju starokatolików z punktu widzenia prawa kościelnego*; *Der Zölibatszwang und dessen Aufhebung gewürdigt* (1876), czyli *Przymus celibatu i jego uzasadnione zniesienie*; *Lehrbuch des katholischen und evangelischen Kirchenrechts...* (1886), czyli *Podręcznik katolickiego i ewangelickiego prawa kościelnego*; *Die Geschichte der Quellen und Literatur des kanonischen Rechts* (1875—1880; 3 tomy), czyli *Dzieje źródeł i literatury prawa kanonicznego*; *Der Altkatholizismus...* (1887), czyli *Starokatolicyzm*; *Franz Peter Knoodt, Eine Lebensskizze* (1889), czyli *Franciszek Piotr Knoodt. Zarys biografii*; *Ignaz von Döllinger. Lebensskizze* (1890), czyli *Zarys biografii Ignacego von Döllingera*; *Dr. Josef Hubert Reinkens, katholischer Bischof* (1896), czyli *Dr. Józef Hubert Reinkens, biskup katolicki*; *Franz Heinrich Reusch. Eine Lebensskizze* (1906), czyli *Franciszek Henryk Reusch. Zarys biografii*; *Lebenserinnerungen* (1908—1909; 3 tomy), czyli *Wspomnienia*; *Die Reformation des 16. Jahrhunderts und die altkatholische Bewegung des 19. Jahrhunderts* (1915), czyli *Reformacja szesnastego wieku i starokatolicki ruch wieku dziewiętnastego*.

Schulte Karol — (ur. 1871, zm. 1938) — niemiecki biskup rzymskokatolicki, profesor apologetyki i prawa kościelnego w seminarium duchownym w Paderbornie. Był współtwórcą czasopisma pt. *Theologie und Glaube* (od 1909) i jest autorem m.in. takich książek: *Theodoret v. Cyrus als Apologet* (1904), czyli *Teodoret z Cyru jako apologeta*; *Der Modernismus* (1908), czyli *Modernizm*.

Schwenkfeld Kasper — (ur. 1490, zm. 1561) — niemiecki działacz kościelny i religijny, zrazu zwolennik Marcina Lutra, potem twórca własnego w protestantyzmie odłamu. Swoje poglądy wyłożył w pracy pt. *Bekenntnis und Rechenschaft von den Hauptpunkten des christlichen Glaubens* (1547), czyli po polsku *Wyznanie wiary i rachunek* (sumienia, n.) z (realizacji, n.) *głównych punktów chrześcijańskiej wiary*.

Schweitzer Albert — (ur. 1875, zm. 1965) — francuski, pochodzenia niemieckiego, teolog protestancki, misjonarz, lekarz, muzyk i muzykolog, religioznawca, zasłużony działacz społeczny i religijny. Od 1899 r. działał głównie w Strasburgu. W 1913 roku, a więc rok po ukończeniu studiów medycznych, uprzednio odbył studia filozoficzne i teologiczne (w Strasburgu, Paryżu i Berlinie), udał się wraz z żoną, (Heleną Bresslau) do Gabonu (w Afryce), gdzie w miejscowości Lambaréné własnym sumptem zbudował szpital i w nim oraz wokół niego jako jego fundator, szef i ojciec, rozwijał aż do swojej śmierci pożyteczną działalność nie tylko medyczną, ale szeroko pojętą działalność społeczną, również naukową. Zaskarbił sobie u tamtejszej ludności trwałą wdzięczność, a w świecie uznanie i głęboki szacunek. W uznaniu jego wielkich osiągnięć i zasług w 1951 roku został członkiem francuskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, a w 1952 roku odznaczony i uhonorowany został

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Rodzaje własności

Dobry Ojciec Niebieski nie pozostawił swoich ziemskich dzieci na pastwę losu, lecz wyposażył je we wszystko, co niezbędne do życia. W przestrzeni kosmicznej zawiesił olbrzymią fabrykę energii — wspaniałe słońce ogrzewające i oświetlające Ziemię — ludzki dom. Glob ziemski zbudował z niezliczonej ilości skarbów i otulił go płaszczem powietrza umożliwiającym życie. Na Jego rozkaz powstała gleba, którą przykryła roślinność. Wody zaroiły się od ryb, a lasy napelniła zwierzyna. Dopiero do tak wspaniale przygotowanej siedziby wprowadził Bóg człowieka, by z tych dóbr korzystał, mnożył je, strzegł, odkrywał i wprzęgał w służbę sobie, ale zawsze dla większej chwały Stwórcy. Ludzie od zarania swoich dziejów czuli się trochę użytkownikami, a trochę właścicielami. Początkowo korzystali z gotowych rzeczy. To, co ubierali lub upolowali uważali za swoją osobistą własność

czy własność rodziny i plemienia, zaś obszary leśne i wodne stanowiły dobra niczyje. Obszary te podzielono dopiero wówczas, gdy zaczęto prowadzić osiadły tryb życia. Gdy ludzi przybywało i gdy trzeba było zajmować tereny o surowszym klimacie, coraz więcej trudu wkładać musiał człowiek w przygotowanie dla siebie jedzenia, odzieży, w budowę domów i całych osiedli, w gromadzeniu zapasów, by podczas zimy czy najazdów wroga nie umrzeć z głodu lub pragnienia.

Ten trud przewidział Stwórca, gdy mówi do Adama: „W pocie czoła pracował będziesz na chleb”. Człowiek jako istota rozumna szybko doszedł do przekonania, że w pojedynkę niczego wielkiego nie osiągnie. Praca wspólna, wysiłek zorganizowany przynosi bez porównania więcej pożytku. Z czasem nauczono się dzielić zajęcie i tak powstały wysoko zorganizowane społeczności. Proces ten trwa. Nadal mnożą się specjalizacje, odkrywane są i wprzęgane w służbę ludzkości nowe energie, budowane coraz bardziej skomplikowane maszyny. Człowiek konsekwentnie realizuje rozkaz Boga: „Czyń sobie ziemię poddaną”. Różnicują się też formy posiadania różnorodnych dóbr materialnych. Szeroko o tych sprawach traktuje specjalna gałąź nauki, zwana ekonomią od greckich słów: „ojkos —

dom i nomos — prawo”. Najprościej można ekonomię określić jako naukę o dobrym gospodarowaniu dobrami materialnymi. Od dobrej ekonomii zależy bardzo wiele, zwłaszcza w dzisiejszym świecie.

Jednym z podstawowych pojęć ekonomicznych jest pojęcie własności. Nie będziemy tu rozważać spraw gospodarczych, ale na „własność” popatrzymy okiem wiary chrześcijańskiej.

Własność to prawo wyłącznego posiadania jakiegoś dobra materialnego. Podstawą takiego prawa jest ludzka natura i samo życie. Każdy człowiek przez fakt istnienia ma prawo do pożywienia, mieszkania, ubrania, do powietrza i do słońca. Własnością może być każda rzecz i zwierzę. Dawniej sądzono, że również człowiek może stać się czyjąś własnością. Była nawet epoka niewolnictwa, w której panowie traktowali niewolników jak przedmioty. Ponieważ wszyscy ludzie są stworzeni na obraz Boga, czyli ze swej istoty są absolutnie równi, co stwierdza Pismo święte w słowach: „U Boga nie ma Żyda ani Greka, nie ma mężczyzny ani niewiasty, nie ma wolnego ani niewolnika” — tylko dzieci tego samego Ojca. Chrystianizm nie akceptuje i nie może akceptować poniżającego niewolnictwa, w którym pan, państwo czy Kościół uważałby, czy trakto-

wałby człowieka jak żywy przedmiot!

Wszystkie inne dobra żywe i martwe, trwałe i ruchome mogą stanowić własność wspólną lub prywatną.

Własność wspólna może być:

1) ogólnoludzka, jak: powietrze, słońce, oceany i morza, przestrzeń kosmiczna.

2) państwowa, którą stanowią dobra ogólnonarodowe, takie jak: pewne obszary ziemi, lasów, jezior i mórz, kopalnie i fabryki, zapasy kapitału w złocie i innych dobrach, gdyż wydatki każdego kraju są ogromne.

3) spółdzielcza — stanowiąca pośrednie ogniwo między własnością wspólną i prywatną. W tym etapie posiadania, własność wspólną stanowią dobra trwałe, narzędzia i środki produkcji, a uzyskany zysk jest dzielony między członków spółdzielni.

Przeciwieństwem własności wspólnej jest **własność prywatna**, w której wszystko należy do jednego człowieka lub jednej rodziny. Sumienie chrześcijańskie nakazuje sprzyjać i popierać taki system gospodarczy, który zapewnia możliwie najpełniejsze zaspokojenie potrzeb człowieka, by nikt nie cierpiał głodu i niedostatku.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA⁽⁹¹⁴⁾

pokoju nagrodą Nobla. Uznany został też reprezentatywnym humanistą naszych czasów, humanistą głoszącym i realizującym poza treściami podstawowych zasad humanizmu poglądy i zasadę o „nieograniczonej odpowiedzialności w stosunku do wszystkiego, co żyje”; określa się też ten jego pogląd, ale i praktykę, jako panteistyczną etykę, której istotę stanowi właśnie szacunek w stosunku do życia w ogóle, czyli, jak to wyżej zaznaczono, „do wszystkiego, co żyje”. Jest też autorem wielu dzieł z zakresu muzykologii, etyki, filozofii, teologii. Spośród nich tu należy wymienić następujące: *Von → Reimarus zu → Wrede: Eine Geschichte der Leben-Jesu-Forschung* (1906), czyli *Od Reimarus'a do Wrede'go: Historia badania życia Jezusa; Kulturphilosophie* (1923—1924; 1 i 2 cz.), czyli *Filozofia kultury; Das Christentum und die Weltreligionen* (1924), czyli *Chrześcijaństwo i religie światowe; Mitteilungen aus Lambaréné* (1924—1928; 3 tomy), czyli *Wiadomości z Lambaréné; Die Weltanschauung der indischen Denker*, *Mystik und Ethik* (1935), czyli *Swiatopogląd indyjskich myślicieli*. *Mistyka i Etyka; Goethe. His Personality and His Work* (1949), czyli *Goethe. Jego osobowość i jego dzieło; The Problem of Peace in the World of Today* (1954), czyli *Problem pokoju we współczesnym świecie*. W j. polskim ukazały się też Jego wspomnienia pt. *Wśród czarnych na równiku* (1921); i in.

Scientyści — (ang. Christian Science=wiedza chrześcijańska) — to nazwa członków amerykańskiego stowarzyszenia religijnego i wyznawcy jego poglądów, stowarzyszenia założonego w 1866 roku przez Mary Baker-Eddy (Christian Science).

Scientyzm — (łac. scientia=wiedza, nauka, mądrość) — to termin, mający kilka znaczeń, w świetle jednak teologicz-

nego kontekstu oznacza błędny pogląd, iż przy pomocy nauki, z której robi się bożyszcze, można wytłumaczyć wszelkie zagadnienia życia i zjawiska rzeczywistości, a te, których nie można jeszcze aktualnie poznać i ich wyjaśnić, będzie można tego dokonać w przyszłości w miarę dalszego rozwoju i nowych jego osiągnięć. Teologia natomiast, zwłaszcza chrześcijańska, katolicka, uważa, iż odnośnie do poznania wielu zagadnień życia i zjawisk rzeczywistości, oczywiście szczególnie nadprzyrodzonej, która dla wierzących jest też przecież rzeczywistością, potrzebna jest → wiara, uwarunkowana → Łaską Bożą.

Schoneus Andrzej z Głogowa — (ur. 1552, zm. 1612) — pochodzenia niemieckiego polski prawnik i teolog, ks. rzymskokatolicki, profesor i kilkakrotnie rektor Akademii Krakowskiej. Jest autorem m.in. pracy pt. *Quaestio de angelis...* (1602), czyli *O aniołach*.

Scotus — → Eriugena Jan Szkot.

Scotus — → Duns Scotus Jan.

Scranton — to miasto położone w USA, w północno-wschodniej części stanu Pensylwania, liczące wraz z okolicznymi osiedlami ok. 300 000 mieszkańców, ważny ośrodek zagłębia węglowego i kilku gałęzi przemysłu USA w ogóle, w szczególności metalurgii, zawdzięczającej swój rozwój, w konsekwencji i samej miejscowości, braciom Scranton, od których nazwiska w 1851 roku miejscowość tę nazwano Scranton, a która prawa miejskie uzyskała już w 1856 roku. Do rozwoju tego miasta i stanu przyczynili się też w dużej mierze Polacy, którzy stanowili tu i stanowią

GŁOS TEOLOGÓW „CONCILIUM”

Teolodzy międzynarodowego miesięcznika „Concilium” zebrani w Nimeugue w Holandii opublikowali deklarację, biorąc w obronę tzw. teologie wyzwolenia i przeciwstawiającą się kierowanym ostatnio na nią atakom ze strony zachowawczych środowisk w Kościele. Dla teologów „Concilium” ruch teologii wyzwolenia jest „Dla celów Kościoła znakiem nadziei”. „Deklarujemy naszą pełną solidarność z ruchem teologii wyzwolenia” stwierdzają autorzy „Concilium”.

200 LAT METODYZMU

Przed 200 laty w Baltimore (USA) powołany został do życia Kościół metodystyczny. Z tej okazji 450 przedstawicieli Europy Wschodniej i Zachodniej spotkało się niedawno w Hollabrun k. Wiednia, aby pod hasłem „Służyć Bogu przez całe życie” zająć się teologicznymi przede wszystkim podstawami wyznawanej wiary. Jako praktyczne konsekwencje wynikające z tej wiary wymieniono m.in. zaangażowanie Kościoła przeciw zamieszczeniu naturalnego środowiska i na rzecz utrzymania pokoju. Stwierdzono, że założyciel Kościoła, John Wesley angażował się przede wszystkim na rzecz ubogich i zaniedbanych pod względem społecznym. Uczestnicy spotkania wyrazili życzenia, aby także dzisiaj metodyści angażowali się wiarygodnie w sprawy społeczne.

100 LAT KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO W KOREI

Podczas gdy Kościół Rzymskokatolicki święcił 200-lecie swej działalności w Korei, Kościół Ewangelicki obchodził w tym kraju 100-lecie swego istnienia. W 1970 r. liczba ewangelików w Korei Płd. wynosiła 3 mln, podwoiła się w ciągu następnego 10-lecia i na początku 1983 r. przekroczyła 7,6 mln. Ogólna liczba ludności chrześcijańskiej jest już niewiele mniejsza od liczby wyznawców najsilniejszej religii w Korei Płd. tj. buddyzmu. W 1983 r. było w tym kraju prawie 26.000 chrześcijańskich, 7.253 buddyjskich i tylko 231 konfucjańskich świątyń.

PROTEST PRZECIW HOROSKOPOM W RFN

Kościół ewangelickie w Badenii-Württembergii zgłosiły formalny protest wobec poczty RFN, która zamierza wprowadzić telefoniczną „służbę horoskopową”. Dla działaczy kościelnych astrologiczne poradnie, które „popierają zaboron” nie można pogodzić z chrześcijańskimi wartościami.

APEL O POKÓJ

We Francji 35 osobistości świata chrześcijańskiego wystosowało apel o działanie na rzecz pokoju i rozbrojenia. Wśród sygnatariuszy apelu figurują także znane osobistości we Francji jak: Francois Bellec, Roby Bois, Christian Delorme, Monique Hen-

EKUMENIZM W KANADZIE

Przywódcy 12 Kościołów i ugrupowań religijnych w Kanadzie opublikowali sprawozdanie na temat sytuacji ekumenicznej w tym kraju. W dokumencie stwierdzono, że różne Kościoły i wspólnoty religijne osiągnęły aktualnie poziom kontaktów ekumenicznych bez precedensu w historii Kanady. Dokument został podpisany m.in. przez przewodniczącego rzymskokatolickiego Episkopatu kanadyjskiego, przewodniczącego Kanadyjskiej Rady Kościołów i prymasa Kościoła anglikańskiego w Kanadzie.

WIZYTA LIBAŃSKICH MUZULMANÓW W POLSCE

Na zaproszenie Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce, przybyła do naszego kraju 10-osobowa delegacja muzułmańska z Libanu, pod kierownictwem wielkiego muftiego Republiki Libańskiej Hasana Chalida.

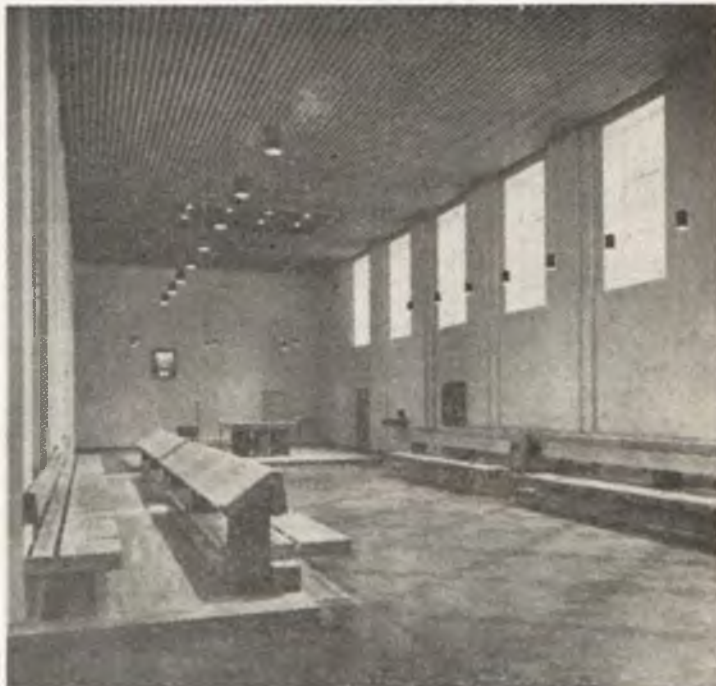
W dniu 6 października br. delegację muzułmanów libańskich przyjął kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, minister Adam Łopatka.

WZLOTY I UPADKI RUCHU EKUMENICZNEGO

W stosunkach między Watykanem a Światową Radą Kościołów w Genewie nastąpił w latach sześćdziesiątych decydujący przełom w wyniku II Soboru Watykańskiego (1962—1965). B. zastępca sekretarza generalnego ŚRK Konrad Raiser określił sytuację ekumeniczną następująco: „Na ogólnoświatowym szczeblu instytucji, prawie nie można twierdzić, że posuwamy się naprzód — jednakże byłoby również niesprawiedliwe powiedzieć, że cofamy się do tyłu”. K. Raiser przestrzegł przed tym, aby z instytucjonalnych lub oficjalnych stosunków czynić własny pobierz klimatu ekumenicznego. Ludzie zbyt często uważają dzisiejsze stosunki między Kościołem Rzymskokatolickim a innymi Kościołami chrześcijańskimi za całkiem oczywiste. Zaledwie jeszcze 25 lat temu byłyby one nie do pomyślenia. Droga do jedności będzie jednak dłuższa niż to przewidywano przed 10 laty. Z tej drogi nie ma odwrotu, gdyż nie zależy ona jedynie od ludzkich planów i inicjatyw, lecz jest zaświadczeniem tego, co Bóg dokonuje przez Ducha św., aby zebrać znów razem Swój lud.



Nowoczesna architektura sakralna



ODROCZENIE KONGRESU NA TEMAT DOKUMENTÓW Z LIMY

Prof. G. Gassmann z Genewy oświadczył, że w tzw. dokumentach z Limy nie do przyjęcia dla prawosławnych jest przedstawienie sakramentów i niewyjaśniona pozycja urzędu biskupiego. Planowany według tych dokumentów wspólny ogólnoświatowy kongres ekumeniczny nt. nowych form życia kościelnego odbędzie się prawdopodobnie dopiero w r. 1988. Dokumenty te, omawiające Chrzest, Eucharystię i urząd, uważane są przez wielu prawosławnych za zbyt protestanckie, a przez wielu protestantów jako zbyt daleko idące koncesje na rzecz prawosławia.

KOŚCIELNY OŚRODEK „W EKUMENICZNYM SĄSIEDZTWIE”

W Nürnberg-Thon (RFN) położono kamień węgielny pod budowę ośrodka kościelnego „w ekumenicznym sąsiedztwie”. Kościół Rzymskokatolicki zbuduje na tym terenie salę parafialną, pomieszczenia dla młodzieży, biuro, mieszkanie dla księdza i w późniejszym terminie świątynię na 200 miejsc. Kościół Ewangelicki pragnie uzupełnić ten ośrodek przez budowę własnej sali parafialnej, mieszkania dla gospodarza domu oraz przedszkola. W obydwu parafiach modlono się o błogosławieństwo Boże dla wspólnego projektu.



Rozmowa

Z RYSZARDEM TARASEWICZEM

godnym następcą legendarnego Jana Kiepury

Pana Ryszarda Tarasewicza znają chyba wszyscy koneserzy pięknych głosów. Artysta ten dal się poznać publiczności warszawskiej (i nie tylko) z wielu wspaniałych zagranych — i zaśpiewanych — ról w Operetce Warszawskiej. Jako odtwórca roli księcia Sou-Czonga w „Krainie uśmiechu” Lehara przeszedł niemal do legendy polskiego teatru operetkowego. Miło nam jest gościć dzisiaj Pana Ryszarda w siedzibie Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, czyli w naszej Redakcji.

— Ile to już lat minęło, Panie Ryszardzie, od debiutu na scenie Operetki Warszawskiej?

— Przede wszystkim pragnę powiedzieć, że czuję się ogromnie zaszczycony — i nieco zażenowany — porównaniem mojej skromnej osoby do legendarnego Jana Kiepury. Myślę, że jest to porównanie troszkę „na wyrost”. Jan Kiepura był śpiewakiem wielkim, wspaniałym, śpiewał — można to tak nazwać — wprost demonicznie. Ja zaś jestem tylko Ryszardem Tarasewiczem.

Pyta Pani o mój debiut. Otóż było to już 30 lat temu. Debiutowałem w Warszawie w roku 1954, śpiewając w operetce Schuberta „Domek trzech dziewcząt”. Operetka mieściła się wówczas przy ul. Puławskiej. Nadal jednak uczyłem się — ukończyłem Średnią Szkołę Muzyczną, a następnie Warszawską Akademię Muzyczną — w klasie śpiewu prof. Kazimierza Czokotowskiego. Zanim uzyskałem tytuł magistra sztuki, zdążyłem wystąpić w Teatrze „Komedia”, w sztuce pt. „Obywatel walc”. Jako student I roku Warszawskiej Akademii Muzycznej zagrałem też główną rolę — całkiem przez przypadek, bo zachorował wykonawca głównej roli — w „Sonetach Krymskich” (rola Mickiewicza) wystawianych na scenie Filharmonii Warszawskiej. Traf chciał, że słyssała mnie wtedy słynna (nie żyjąca już) prof. Ada Sari i dyrektor Teatru Wielkiego. Po owych „Sonetach” zaangażowano mnie do Teatru Wielkiego, gdzie kreowałem postać Mistrza Ceremonii w operze Ryszarda Straussa „Kawaler srebrnej róży”, a także występowałem w „Opowieściach Hoffmana” Offenbacha.



Ryszard Tarasewicz śpiewa jedną ze swych piosenek, do której ułożył słowa

— Dlaczego nie został Pan w Operze?

— Pokochałem operetkę. Właśnie w operetce mogłem czuć się najlepiej. Być może jest to kwestia temperamentu czy też pewnych predyspozycji aktorskich. Wróciłem więc do Operetki i do piosenki estradowej, w której również świetnie się czuję. Śpiewałem więc księcia w „Ptaszniku z Tyrolu” Zellera, porucznika Andrzeja w „Pannie wodnej” Lawiny-Swiętochowskiego. Odtwarzałem rolę barona w „Baronie cygańskim” Straussa i Kamila w „Wesołej wdówie” Lehara, i wiele innych. Wspomniała Pani o roli księcia Sou-Czonga w „Krainie uśmiechu”. Otóż rola ta jest tym dla aktora operetkowego, czym rola Hamleta dla aktora dramatycznego.

— Miał Pan zostać oficerem. Jak mi wiadomo, wstąpił Pan nawet do Szkoły Oficerskiej w Toruniu. Czy to prawda?

— Tak, to prawda. Los chciał, że właśnie w Szkole Oficerskiej w Toruniu zauważono, że lubię śpiewać. Przydzielono więc mnie do zespołu amatorskiego, a ówczesny kome-

dant Szkoły, gen. Laszko, zainteresował się moim śpiewem. Wtedy właśnie skierowano mnie do Średniej Szkoły Muzycznej w Toruniu. Po ukończeniu tej szkoły śpiewałem dwa lata w Zespole Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w Bydgoszczy. Stamtąd przenieśliem się do Warszawy — na studia adeptów Operetki Warszawskiej, rozpoczynając jednocześnie — jak już wspomniałem — studia w Warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej.

— W prasie nie tylko polskiej, ale i zagranicznej — bo śpiewał Pan niemal po całym świecie — ukazały się bardzo pochlebne recenzje na temat Pana występów. Słynny krytyk muzyczny Robert Sherman („The New York Times”) określił Pana, jako „artystę obdarzonego niezwykle pięknym głosem, o wyjątkowo ciepłej barwie i szlachetnym brzmieniu”. Krytykom amerykańskim podobał się również swobodny, pełen elegancji sposób zachowania się Pana na estradzie.

— Podczas swoich występów w USA odniosłem wiele sukcesów, zwłaszcza na reci-

alu w nowojorskiej Carnegie Hall i w Kanadzie. Właśnie w Carnegie Hall, gdzie wystąpiłem z indywidualnym koncertem przed kilkoma laty, zaprezentowałem publiczności arie operetkowe w języku polskim i angielskim, a także 4 piosenki — w języku niemieckim, angielskim, rosyjskim i włoskim, m.in. z „Love story” oraz słynny rzeźbój Jana Kiepurę „Brunetki, blondynki”. W tymże Nowym Jorku powierzono mi stanowisko dyrektora artystycznego Polskiego Teatru Muzycznego. Stała siedziba Teatru — zwanego Teatrem Chopina — mieściła się na nowojorskim Brooklynie.

— Był Pan jedynym śpiewakiem — obok Jana Kiepurę, który wystąpił z pełnym repertorem w Carnegie Hall — czyli w centrum amerykańskiej kultury?

— Tak, przed laty śpiewał tu słynny Jan Kiepurę. W hołdzie temu wybitnemu artyście nagrałem na swej drugiej płycie — drugim longpley’u, zatytułowanym „Tobie śpiewam tę pieśń”, pięć piosenek z repertuaru Chłopca z Sosnowca”. Są to m.in. takie nane przeboje, jak „Brunetki, blondynki”, „Ninon”, które przypominam młodszemu i starszemu pokoleniu.

— Mam w swym posiadaniu Pana longpley’ę „Twoim jest serce me” oraz „Tobie śpiewam tę pieśń”. Jak poinformowała swego czasu „Stolica” — honorarium z pierwszej płyty („Twoim jest serce me”) przekazał Pan na konto odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

— Pragnąłem i ja dołożyć swoją „cegiele” do odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Podczas swych występów w USA i Kanadzie starałem się zainspirować środowisko polonijne do tego, by i ono przyczyniło się do powrotu tego historycznego obiektu na Plac Zamkowy. W USA m.in. daliśmy koncert, z którego dochód przeznaczony był właśnie na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie. Zresztą dochody z wielu innych koncertów (także moich indywidualnych) przeznaczaliśmy na społeczne cele, m.in. na Fundusz Bułowy Pomnika Czynu Polaków, na budowę szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Matki Polki, i inne. Oprócz wspomnianych przez Pana dwóch płyt („Twoim jest serce me” „Tobie śpiewam tę pieśń”) nagrałem jeszcze dwie. W ubiegłym roku w witrynach sklepowych można było zobaczyć (i kupić) longpley „Ryszard Tarasewicz wśród

gwiazd”. Gwiazdami, których blask mnie otaczał, były: Wanda Polańska, Agnieszka Kossakowska, Ewa Ignatowicz i Leokadia Rymkiewicz-Ladysz. W tej chwili przygotowuję swój piąty z kolei longpley, który nosić będzie nazwę „Twe cudne oczy”.

— Ma pan w swym dorobku kilka tysięcy koncertów na estradach Polski i całej niemal Europy, a także pięć wielkich tournée po USA i Kanadzie. Wrodzona muzykalność i nienaganna technika wokalna sprawiają, że Pan (a mówi się o Panu, że „ma złoto w gardle”) absolutnie swobodnie panuje nad różnorodnym repertorem. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jest Pan nie tylko wykonawcą pięknych piosenek, ale i autorem słów, a więc i po trosze — poetą.

— Proszę Pani. Mimo że pociąga mnie operetka, a zwłaszcza jej przepiękne melodie, śpiewam także piosenki. Rzeczywiście, próbowałem swych sił jako autor tekstów piosenek, jako ten poeta-amator. Napisałem słowa do 10 piosenek, m.in. „Ty jedna zostań ze mną” (muzyka Andrzeja Seroczyńskiego), „Wrócisz do Warszawy” (z muzyką tegoż kompozytora). Przypomnę tu — jeśli Pani pozwoli — refren tej ostatniej:

*„Do tego miasta, co młodsze niż młodość,
coś każe wracać z najdalszych stron,
do dwojga oczu — zielonych jak Wisła,
do bliskich rąk”.*

— Bardzo piękne słowa.

Najsurowszy, bodajże, polski krytyk Jerzy Waldorff podkreślał wielokrotnie w swych recenzjach talent wokalny Pana. Dlaczego więc nie możemy podziwiać Pana na scenie Operetki Warszawskiej? Świetnie pamiętamy wspaniałą „duet herbaciany” z „Krainy uśmiechu” z Pana udziałem. Czyżby już te czasy nie miały wrócić?

— Pani Redaktor interesuje się sztuką i muzyką — to naprawdę godne pochwały. Ale czy rzeczywiście wszyscy interesują się tymi dziedzinami kultury i znają się na nich? Proszę mi pokazać np. dyrektora estrady, który jest fachowcem z prawdziwego zdarzenia w tej branży. Jeśli są tacy, to jest ich niewielu. Albo dyrektor jest z wykształcenia leśnikiem, albo pracował przedtem np. w spółdzielni mieszkaniowej, albo jeszcze gdzieś indziej. Dyrektorzy — czy to sceny muzycznej, czy teatru, czy też filmu — muszą i powinni być związani profesjonalnie z estradą. Trudno, żeby urzędnik decydował np. o balecie...

— A więc — zdaniem Pana — jak powinien być wybierany, przykładowo, dyrektor Teatru Muzycznego?

— Dyrektor Teatru Muzycznego powinien być wybierany drogą konkursu!!!

— A kto do tego rodzaju konkursu powinien stawać?

— Proszę Pani. Przed pół rokiem, w Poznaniu, wybrano właśnie drogą konkursu dyrektora Teatru Muzycznego, bo każdy dyrektor powinien — co wydaje się być sprawą zupełnie oczywistą — spełniać podstawowe warunki, wymagania kwalifikacyjne (wykształcenie itd.), a jeśli jest to dyrektor Teatru Muzycznego — musi znać się na muzyce. Nawet Sejm to zatwierdził. Ale są jeszcze, niestety, tacy niesubordynowani urzędnicy — nie będę tu wymieniał nazwisk, lecz dla przykładu podam niektóre inicjały, jak np. M.S., E.K., J.B., którzy decydują o kulturze w Warszawie. Jeśli tak dalej będzie, mimo wyraźnych ustaw sejmowych, to może w przyszłości wybuchnąć nieprzeciętna afera (była już taka, dość głośna w ZPR-ach).

— Gdyby Panu zaproponowano jutro stanowisko np. dyrektora Teatru Narodowego — czy Pan by je przyjął?

— No cóż, wcale się nie wstydzę tego, że nie znam się na sztuce dramatycznej (w ścisłym tego słowa znaczeniu). Nie śmiałybym nawet pomyśleć o stanowisku dyrektora Teatru Narodowego. Chociaż... może 1 kwietnia zdecydowałbym się na objęcie tego stanowiska (?)

— Jest Pan również organizatorem życia artystycznego. Proszę nam powiedzieć, jako doświadczony artysta, co zrobić, żeby w kulturze polskiej było lepiej?

— Proszę Pani. Przede wszystkim muszą decydować — jak to już powiedziałem — specjaliści w sprawie kultury, a nie urzędnicy powołani przez organa państwowe, którzy wcale nie zajmują się sztuką i kulturą; wręcz przeciwnie — oni tę kulturę niszczą. Menażerem, czy też tzw. decydem w kulturze winien być ten, kto posiada odpowiednie wykształcenie w tym kierunku, a więc — jak to się mówi — odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku; człowiek, który podejmuje decyzje w pełni kompetentnie.

cd. na str. 13



„Rola księcia Sou-Czonga w „Krainie uśmiechu” jest tym dla aktora operetkowego, czym rola Hamleta dla aktora dramatycznego”. Na zdj. Ryszard Tarasewicz jako książe Sou-Czong



To zdjęcie prezentowaliśmy już w „Szkicu o stołecznej Operetce”. Jest to „duet herbaciany” z „Krainy uśmiechu”. Wspaniała partnerką R. Tarasewicza była Wanda Polańska



„Wesoła wdówka” Lehara — urzekający duet z Hanną Dobrowolską

Ilekróć wspominam Sycylię, w myślach moich pojawiają się dwie kobiety, żyjące w różnych epokach historycznych, które rozślawiły ją na świat. O jednej wiedziałam dość dużo, zanim znalazłam się na tej ciekawej, nieprzystępnej wyspie, istnienia zaś drugiej nie przeczuwałam, ale poznawszy jej dzieje, przypadające na niespokojny dla Sycylii XIV wiek, zrozumiałam doniosłość stworzonego przez nią dzieła i stąd wielką popularność.

O Sycylii miałam powierzchowne pojęcie dzięki powieściom pisarki pochodzącej z tej wyspy, Gracji Deleddy, laureatki nagrody Nobla. Sycylia to wyspa mało znana — pełna tajemnic i sprzeczności: dzikie, niedostępne góry, w których rządzi natura. Stada owiec i srebrzyste oliwki, stożkowe budowle kamienne z epoki wczesnohistorycznej, korkowe dęby o nagich, brunatnych pniach, stojące na rozłonecznionych polach. Sycylijczycy uchodzą za ludzi nieprzystępnych, zamkniętych w sobie. Wyspa przechodziła różne panowania, zdobywcy zmie-



stecko. Szczególnie zainteresowały mnie fortyfikacje średniowiecznego pałacu sędziów Arborea i pomnik giudichessa Eleonory na placu katedralnym. Katedra, okazały budynek siedemnastowieczny, posiadający parę obrazów sardyńskiego mistrza Marghinotti, z zewnątrz niczym specjalnym się nie wyróżnia. Za to na placu emanuje dostojność i majestat postaci z pomnika. Eleonora dumnie spogląda na miasto, któremu zostawiła cenny i niezwyklej dar — ujednoczenie prawa, co przy zróżnicowanych, odrębnych prawach jurysdykcyjnych i zwyczajach miało wielkie znaczenie dla przyszłości sardyńskiego narodu.

Za miastem, nad jeziorem Mare Pontis, do dziś widoczne są ruiny cytadeli, w której w końcu XIV wieku Eleonora ogłosiła Carta de Logu. W prowincjonalnym, 24-tysięcznym Oristano, patrząc na statuetkę Eleonory, próbowałam umiejscowić ją w skomplikowanej historii wyspy i poznać zasługi, dzięki którym trwa w pamięci ludności. Pomimo, że minęło ponad pięćset lat od jej śmierci, wspomnienie Eleonory jest w mieście nadal żywe. Może to właśnie jedna z sardyńskich cech, ten szacunek dla pamiątek przeszłości. Pozostała w sercach oristańczyków i ten największy dowód miłości — pamięć — czyni ją nieśmiertelną.

Ród Eleonory był jednym z czterech sędziowskich rodów ustanowionych na Sycylii w czasie panowania Pizy. Pizańczycy, opowiadając w XI wieku wyspę, zatwierdzili cztery dystrykty sędziowskie: Cagliari, Torres, Gallura i Arborea, administrowane przez sędziów. Jeden z sędziów Arborea, Barisone, przyjął tytuł króla, wspaniałomyślnie ofiarowany mu przez cesarza Fryderyka Barbarossę. Chociaż sędziowie Arborea nie używali tego tytułu, insygnia władzy królewskiej pieczęlowicie przechowywali w księżym skarbcu.

Eleonora, córka sędziego Mariano IV Arborea, poślubiła Brancateone Doria, hrabiego de Monteleone, de Marmilla di Anglona. Po śmierci Mariano IV władzę w 1370 roku odziedziczył jego syn, Hugo IV brat Eleonory, który przejął po ojcu nie tylko panowanie, lecz również projekty, ambicje i nienawiść do Aragończyków, którym papież Bonifacy VIII dał Sycylię jako lenno. Alfons IV aragoński podbił całą Sycylię z wyjątkiem dystryktu Arborea. Hugo dążył do zachowania niezawisłości i nieg przebiegając w środkach naraził się swoim poddanym, wynikiem czego było powstanie w Oristano w dniu 3 marca 1382 roku, przemienione w krwawą masakrę, której ofiarą padł Hugo i jego jedyna córka, młodzianka Benedetta. Po tym dramatycznym wydarzeniu nastąpiło rozprężenie, proklamowano republikę, zniszczono insygnia władzy królewskiej i spalowano księżęcy pałac. Wówczas, w zenicie anarchii, pojawiła się Eleonora, siostra zamordowanego i ujęła ster rządów w swe silne ręce.

Dzięki Eleonorze prowincja Arborea uratowała swą niepodległość, odparła zakusy Aragończyków i osiągnęła pod jej panowaniem szczyt pomyślności. Eleonora była niewątpliwie niepospolitą niewiastą, inteligentną, odważną i rozsądną. W tragicznym dla swej rodziny i ojczyzny momencie czując, że na niej spoczywa odpowiedzialność za zachowanie godności rodu, stanęła dzielnie na wysokości zadania. Zebrała garstkę przyjaciół swej rodziny, skupiła sojuszników brata i weszła do buntującego się jeszcze wciąż Oristano. Majestatyczny pochod córki powszechnie szanowanego Mariano IV, w żalobnym stroju, opanowanej, otworzyło jej wkrótce wszystkie serca. Bez wysiłku przejęła władzę. Niepokoje odezwały się jeszcze raz słabym echem, ale twardo je stłumiła.

cd. na str. 4

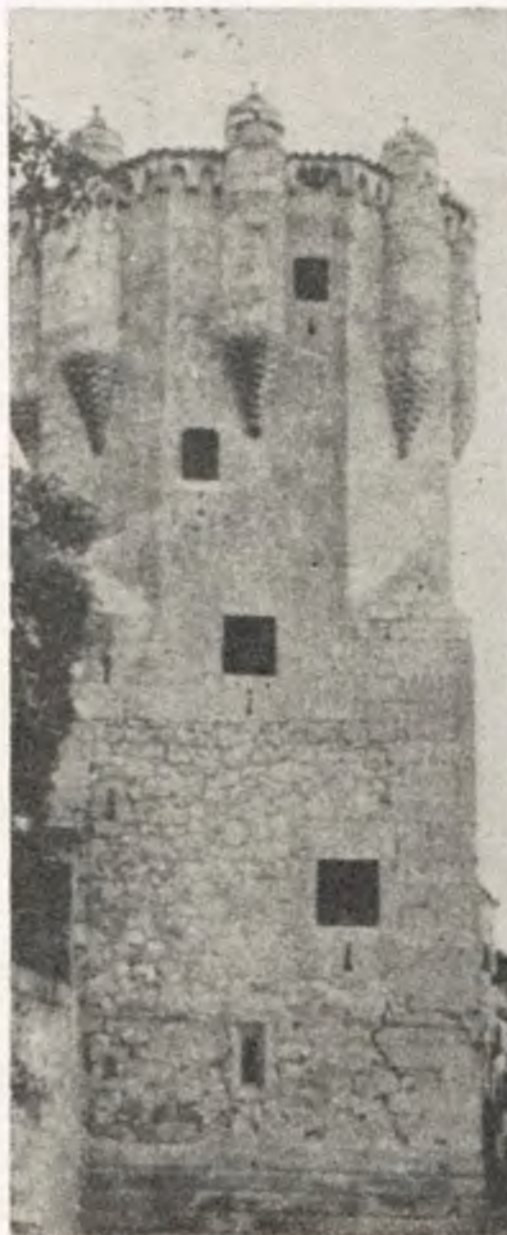
Sardyńska prawodawczyni

niali się, Sycylijczycy musieli się godzić z kolejnymi władcami. Terytorium wyspy w ciągu stuleci padało ofiarą ciągłych podbojów. W starożytności podbita przez Kartaginę, potem przeszła pod panowanie rzymskie, a następnie Wandalów. Nękana ciągłymi najazdami Arabów znosiła władanie Bizancjum, później stała się areną nieustannych walk między Genuą a Pizą. Wyspa znajdowała się pod panowaniem hiszpańskim, austriackim i aż do wyzwolenia Włoch pozostawała pod rządami dynastii sabaudzkiej, po czym weszła w skład królestwa włoskiego. Ta burzliwa, krwawa historia spowodowała, że Sycylijczycy — ludność o skomplikowanej mieszaninie cech i naleciałości — stali się nieufni, surowi, ponurzy i zacięci.

Gracja Deledda była pierwszą pisarką ściśle związaną z Sycylią, która odtworzyła autentyczny obraz wyspy i życia jej mieszkańców. Pisarka patrzyła na rodzinny kraj oczami patriotki i estetyki, i w fabule szych utworów wprowadziła przyrodę jako siłę i potęgę kształtującą człowieka i wpływającą na losy ludzkie.

Do Cagliari, stolicy Sycylii, przyjechałam wczesnym wieczorem, kiedy nad miastem powoli zapadał zmrok, a słońce rzucając purpurowe smugi kryło się za morzem. W ich blasku budowle wyglądały jakby osnute jakąś mgiełką melancholii. Nie zdążyłam zwiedzić amfiteatru rzymskiego, ale wstąpiłam do barokowego kościoła św. Michała i obejrzałam resztki domu poety Tegelliusa, z atrium wyłożonym mozaikami i ozdobionym kolumnami. Przy kolacji przewodnik dużo opowiadał o Cagliari, o katedrze z unikalną, rokokową fasadą, po czym zmienił temat i zaczął wychwalać specyfikę kuchni sardyńskiej. Z potoku słów zrozumiałam, że najsmaczniejsze jest wino Vernaccia w regionie Oristano, a najświetniejszą delikacją jest sebada, również w Oristano. Wówczas pierwszy raz usłyszałam o Oristano i zapytałam, w której części Sycylii leży to miasto. Ten moment okazał się przełomowy w moim zainteresowaniu wyspą. To, co usłyszałam o Oristano, a przede wszystkim o Eleonorze z rodu, sędziów Arborea sprawiło, że nazajutrz rano północno-zachodnia część wyspy stała się etapem mojej sardyńskiej wędrówki.

Oristano leży nad brzegiem rzeki Tirso, jest to niewielkie, jakby trochę senne mia-



Dzieje cywilizacji (48)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1385	Polska	Unia w Krewie: wielki książę litewski Jagiełło w zamian za uzyskanie ręki Jadwigi i tronu polskiego zobowiązuje się przyjąć chrzest w obrządku łacińskim, nawrócić Litwę na chrześcijaństwo i przyłączyć do Polski ziemie Litwy i Rusi.
1385	Niemcy	Założenie uniwersytetu w Heidelbergu.
ok. 1385	Europa	Wzmagają się wysiłki zmierzające do reformy Kościoła. Uczni, teologowie, profesorowie uniwersytetu paryskiego działają na rzecz usunięcia schizmy.
1386—1434	Polska	Władysław Jagiełło królem polskim na mocy ugody w Krewie. Przeprowadził chrzest Litwy, reaktywował Akademię Krakowską, rozbił wojska krzyżackie pod Grunwaldem. Walczył o zapewnienie dziedzictwa tronu dla swych synów wydając szereg przywilejów szlacheckich.
po 1386—1466	Włochy	Donatello. Rzeźbiarz włoski, wybitny przedstawiciel renesansu. Rzeźbił posągi i reliefy o tematyce religijnej i mitologicznej.
po 1386—1440	Holandia	Jean Van Eyck. Malarz niderlandzki. Zerwał ze średniowieczem w malarstwie, udoskonalił technikę olejną, wywarł duży wpływ na rozwój malarstwa nowożytnego.
1387—1455	Włochy	Fran Angelico (wł. Guido di Pietro). Malarz włoski przełomu gotyku i renesansu; malował obrazy i freski religijne.
1387	Włochy	Początek budowy katedry w Mediolanie.
1389	Europa poł.-wsch.	Państwo serbskie upada po klęsce poniesionej od Turków w bitwie na Kosowym Polu.
1391	Włochy	Założenie uniwersytetu w Ferrarze.
1393	Europa poł.-wsch.	Bułgaria pod jarzmem sultana Bajazeta. Węgry w niebezpieczeństwie.
1397	Polska	Początki tajnego Związku (Towarzystwa) Jaszczurczego, związane go przez rycerzy ziemi chełmińskiej w celu obrony przed gwałtami krzyżackimi, podstawa późniejszego Związku Pruskiego.
1399	Polska	Zgon Jadwigi, królowej Polski.
ok. 1400	Francja	Bracia van Limburg pracują jako malarze miniatur na dworze Jana księcia Berry (<i>Godzinki księcia du Berry</i>).
1400		Uniwersytet w Krakowie otrzymuje wydział teologiczny.



Warna: grobowiec króla Władysława III, zwanego Warneńczykiem, który tu zginął w bitwie z Turkami w 1444 r.

Dźwięki, słowa, zdania:

mowa ludzka

Od wielu, wielu tysięcy lat coś niezwyklejszego, codziennego, przynależnego człowiekowi, coś, co odróżnia go od reszty ożywionego świata zwierząt i roślin. Ale jak się to zaczęło? Jak ludzie — jacykolwiek wtedy byli — nauczyli się mówić, sami, bez naśladowania innych, co dziś jest udziałem każdego malucha na świecie?

Istoty przedludzkie — dwunożne małpy stepowe — nie umiały mówić, oczywiście, ale miały mózg znacznie lepiej rozwinięty od mózgu swoich przodków, małp leśnych, a także od mózgowi współczesnych małp człekokształtnych. Wpłynęło na to wiele czynników: wędrowny tryb życia w stepie, a także — a może przede wszystkim — liczne czynności rąk, zwolnionych, dzięki wyprostowanej postawie, od podpierania ciała podczas chodzenia. Mózgi tych istot poddawane więc były działaniu znacznie większej ilości bodźców niż u innych zwierząt, a to z kolei powodowało stały, choć bardzo powolny ich rozwój. Żyły gromadnie, a ich bardzo rozwinięty instynkt naśladowczy umożliwiał — choć w bardzo ograniczonym stopniu — wykorzystywanie doświadczeń innych osobników. Wreszcie, po setkach tysięcy lat, około miliona lat temu, z dwunożnych małp stepowych rozwinął się praczłowiek, zwany małpoludem wyprostowanym (*Pithecanthropus erectus*).

Praczłowiek potrafił wyrabiać najprostsze narzędzia, umiał posługiwać się ogniem (choć jeszcze nie umiał go rozpalić) i niewątpliwie posiadał już zaczątki czysto ludzkiego sposobu porozumiewania się — mowy.

Mowa to zespoły dźwięków, wykrzykników lub wyrazów, mających określone znaczenie, ton i treść, dzięki którym ludzie mogą przekazywać sobie własne doświadczenia życiowe. Wprawdzie i zwierzęta wydają pewne dźwięki, ale ich zakres jest niezwykle ograniczony i sygnalizują one tylko pewne stany emocjonalne, nie będąc, w przeciwieństwie do słów mowy ludzkiej, ich świadomym oznaczeniem.

Powstawanie mowy ludzkiej poprzedzone więc było rozwojem mózgu, ale także zmianami spowodowanymi wyprostowaną postawą ciała (przesunięcie krętań ku przodowi, przejęcie głowy w pozycję wyprostowaną), co umożliwiło wydawanie bardziej różnorodnych niż u zwierząt dźwięków. Te pierwsze dźwięki-słowa wydawane przez praludzi to prawdopodobnie słabo zróżnicowane dźwięki gardłowe, nosowe i młazzące, rodzaj wykrzykników-wezwań dotyczących nielicznych pojęć życia codziennego. Stanowiły one już jednak pewne uogólnienia, np. pojęcia oznaczające wszystko, co było związane z polowaniem, jedzeniem, ogniem, a nie określające żadnego konkretnego polowania, jedzenia czy ogniska. Ludzie bowiem mówiąc — myślą za pomocą pojęć-uogólnień, które są treścią słów. Jest to wyłącznie ludzka właściwość, niedostępna dla zwierząt, bowiem dla człowieka istotna jest treść słów, a nie ich brzmienie. Tak więc tylko dla człowieka obojętne jest np. czy ktoś zawoła „Pożar!” czy „Pali się!”, bowiem treść pojęciowa tych różnych dźwięków jest taka sama.

Rzeczony rozwój mowy ludzkiej był niezwykle powolny i trwał bardzo długo. Setki tysięcy lat minęło, zanim prymitywne wezwania-wykrzykniki przekształciły się w mowie ludzi pierwotnych, pochodzących od praludzi i żyjących ok. 200 tys. lat temu, w wieloznaczne niepowiązane słowa-zdania, a później w liczne złożone słowa i zdania.

Wraz z rozwojem mowy rozwijało się myślenie, które wychodząc z zasadniczych pojęć różnicowało się stopniowo coraz bardziej, aż objęło pierwsze pojęcia o zjawiskach przyrody. Z czasem, kilkadziesiąt tysięcy lat temu, powstała już zapewne artykułowana mowa, o silnie zróżnicowanych według brzmienia i sposobu wymawiania dźwiękach, a zakres myślenia znacznie się rozszerzył; zjawiało się też wiązanie pojęć.

Dzięki mowie człowiek zdobył wyłącznie ludzki sposób poznawania otaczającego świata. To mowa uczyniła nas naprawdę ludźmi. Mowa jest zarazem wytworem społeczeństwa i warunkiem koniecznym jego istnienia. Okazuje się bowiem, że gdy w okresie wczesnego rozwoju mózgu dziecka zabraknie bodźców w postaci słów, wypowiedzianych przez jego otoczenie — to w takim wypadku mózg dziecka nie może się prawidłowo rozwinąć i w późniejszym nawet okresie życia nie jest już zdolny do pełnego rozwoju.

Ale mowa, porozumiewanie się — to jeszcze nie języki. O powstaniu i zróżnicowaniu języków — następnym razem.

To wszystko niebo rządzi, a planety jego
Bo im moc ta nadana od Pana samego.
...wzdyć przed się planety moc mają,
gdyż owi praktykarze czasy powiadają,
O niemocach, o śmierci, o pewnych przygodach,
O kłopotach, o walkach i o prędkich szkodach.

MIKOŁAJ REJ

Wpisani w lutowo-marcowe gwiazdy

— RYBY



Ryby podążają za Wodnikiem. Nic dziwnego, bo też woda jest ich królestwem. Przebywają w nim od 21 lutego do 20 marca, czyli dokładnie tyle, ile trwało zbliżanie się końca pory deszczowej w starożytnej Chaldei. Dzisiaj mało kto zastanawia się nad tym faktem, bo też i czasy wydają się zbyt odległe. Co innego, gdy chodzi o horoskopy stawiane przez starożytnych mędrców. Może więc warto oddać im głos...

Astrologowie greccy twierdzili, że znakiem Ryb rządzi planeta Jowisz. Współczesna astrologia wprowadza tu małą korektę, panem wszystkich Ryb czyniąc NEPTUNA. Jego to wpływ sprawia, że osoby urodzone za jego panowania przejawiają wiele cech pozytywnych, takich jak wrażliwość, intuicja, delikatność, subtelność, czułość, altruizm, poświęcenie a także (uwaga!) medialność i mistycyzm.

Aby obraz Ryb był pełniejszy wypada tu dodać jeszcze cechy negatywne, których każda Ryba bez względu na płeć powinna się wystrzegać. Bo też od najmłodszych lat Rybom grozi: niezdecydowanie, gnuśność, znerwicowanie, fatalizm, uleganie nałogom, brak poczucia rzeczywistości, a także... lenistwo.

Nie oznacza to oczywiście, że wszystkie z wymienionych tu cech negatywnych dotyczą wszystkich Ryb. Niemniej są one na tyle groźne, że wczesne ich eliminowanie może przynieść w przyszłości każdej Rybie nieoczekiwane korzyści.

Warto też, aby Ryby wiedziały, że od wieków prawie wszyscy mistrzowie gwiazdnej wiedzy podkreślali sprzeczność cech charakteru, jaka miała cechować ludzi urodzonych pod tym znakiem. Mieli oni być zatem zrównoważeni i jednocześnie skłonni do nagłych wybuchów gniewu, skromni i przesadnie ambitni, szukający towarzystwa innych, a zarazem zachowujący rezerwę w stosunku do otoczenia. „Można znać ich długie lata i nie poznać

do końca” — wyrokowano od wieków.

„Czyni ich rzadko dla drugich zrozumiałe, a i oni sami nie wiedzą dlaczego taką, a nie inną obrali drogę” — pisał Domenico Mario Novara. Inni dodawali do tego własne spostrzeżenia, podkreślając gościnność i hojność urodzonych pod znakiem Ryb.

Wszyscy natomiast byli zgodni co do tego, że „można ich znać długie lata i nie poznać do końca”. Wiele horoskopów stawianych ludziom spod tego znaku zdawało się to potwierdzać. Bo też jak pisał Tycho de Brahe: „Wiedza tajemna i magiczne praktyki mają dla nich nieodparty urok. A dar wieszczczenia przyszłości przynoszą z sobą na świat”.

Rybom, podlegającym władzy Neptuna daje to ponadto szerokie i dogłębne zrozumienie innych ludzi, a także romantyczność i uczuciowość, wrażliwość i medialność.

Wrażliwości zawdzięczają Ryby swe uzdolnienia artystyczne, zwłaszcza w zakresie muzyki i śpiewu. Będąc w tej sztuce uczniami pojętnymi zupełnie nie wykażą zdolności w sprawach handlowych, toteż wszelkie profesje z nimi związane nie wróżą praktycznie nic dobrego.

O wiele korzystniejsze są dla Ryb podróże, nawet te odległe, i wszelkie zawody z nimi związane, takie, które wymagają przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Najkorzystniej, jeśli Ryby wybiorą się w taką podróż w czwartek, czwartego dnia miesiąca, gdyż liczba dla nich szczęśliwą jest właśnie — 4.

Do twarzy najkorzystniej będzie im w błękitie i ciemnym fiolecie, na którym wspaniałym blaskiem mienić się mogą na zmianę — ametysty i perły.

Jeśli zaś chcą podjąć ważne w swym życiu decyzje, najlepiej, gdy uczucia swoje i sympatię skierują w stronę: Raka, i Skorpiona, a także Byka i Koziorożca.

Gwiazdy radzą im natomiast zachować ostrożność wobec Wagi i Lwa, szczególnie, że jako niezwykle wrażliwe, Ryby, mają skłonność do zmienności uczuć i zamykania się w świecie własnych przeżyć.

Starożytni lekarze znali również „słabe punkty” Ryb. Osobom urodzonym pod tym znakiem zalecali więc dbałość o stopy, które na skutek choroby krążenia są u Ryb szczególnie narażone. Schorzeniu temu miał skutecznie przeciwdziałać kasztan, który przygotowywano w postaci wywaru.

Ponadto jako szczególnie wrażliwe, Ryby mogą mieć skłonność do popadania w stany depresyjne i zapadania na choroby psychiczne, co może wynikać z tak charakterystycznej dla Ryb ucieczki od świata materialnego i izolacji od wszelkich realnych struktur.

Urodzeni pod znakiem RYB:

22.II.1810 r. — Fryderyk Chopin, kompozytor polski,

22.II.1840 r. — August Bebel, działacz niemieckiego i międzynarodowego ruchu robotniczego,

2.III.1900 r. — Kurt Weill, kompozytor niemiecki,

6.III.1475 r. — Michelangelo Buonarroti, malarz włoski, architekt doby Renesansu,

7.III.1875 r. — Maurice Ravel, kompozytor francuski,

19.III.1900 r. — Frederic Jean Joliot-Curie, fizyk francuski,

20.III.1890 r. — Beniamino Gigli, włoski śpiewak operowy.

Tak więc muzyka zaczyna, a śpiew kończy krótkie „abc” tajemniczych Ryb. Niczego nie sugerując pozostawiamy jednak prawdę o Rybach samym... RYBOM.

(EIDo)

z RYSZARDEM

TARASEWICZEM

godnym następcą legendarnego Jana Kiepury

dokończenie ze str. 8—9

— A co Pan sądzi na temat współczesnych piosenkarzy?

— Może zacznijmy od tych przedwojennych. Myślę, że gdyby przedwojenni, sławni piosenkarze byli teraz między nami, a więc żyli w czasach nam współczesnych, nie wytrzymałoby konkurencji ze współczesną estradą. Uważam, że dzisiaj mamy o wiele wspanialszych, utalentowanych piosenkarzy i pieśniarzy niż przed wojną.

— Pana zdanie na temat seniora naszych polskich piosenkarzy — mam tu na myśli Pana Mieczysława Foggę...

— Moje zdanie? Proszę Pani — niech publiczność czy słuchacze sami oceniają wykonawców.

— Proszę Pana. Krytycy sceniczni zamieszczają w prasie wiele diametralnie różnych recenzji dotyczących tego samego przedstawienia. Czy uważa Pan, że jest to dobre czy złe?

— Wybaczysz Pani, że będę tu dość ostry w swojej wypowiedzi. Otóż myślę, że prawdziwy krytyk sceniczny (muzyczny) powinien — choć trochę — odróżniać nutę od półnuty, jeśli chce na ten temat pisać. Ale cóż — są tacy, co piszą bardzo dużo, zajmując się rozmaitymi dziedzinami sztuki — chcą być uniwersalni. Piszą więc na temat baletu, dramatu itd., a także o operetce. A tak naprawdę, to nie znają się na niczym. I co z tego wychodzi?! Mogę tylko nad tym ubolewać! Niechaj piszą ci, co mają wspólny mianownik ze sztuką i muzyką.

— Kogo Pan uważa za wzór polskiego tenora — wzór, który by można naśladować?

— Właściwie nie powinno się nikogo naśladować, zaś wzór winno się brać z takich tenorów, jak Bogdan Paprocki — doskonały głos, świetna dykcja (można zrozumieć wszystko, co on śpiewa). Życzyłbym sobie w przyszłości (będąc w jego wieku) śpiewać tak, jak on.

— Pozwoli Pan, że spytam jeszcze o tzw. gwiazdę tenorów polskich.

— A może ja teraz spytam Panią Redaktor — czy idzie Pani o gwiazdę „lansowaną” przez kogoś, czy też o prawdziwą gwiazdę? Bo zdarza się, niestety, że w Telewizji „lansuje się” kogoś lub „robi się” z kogoś idola — nie wiadomo dlaczego i po co? Prawdziwymi gwiazdami są ci artyści, którzy śpiewają bardzo dobrze, śpiewają długo, nawet ponad 30 lat. Wymienię tu jeszcze raz Bogdana Paprockiego, a także takie nazwiska, jak: Andrzej Hiolski, Bernard Ładysz, z którymi miałem wielki zaszczyt i przyjemność występować w Telewizji jeszcze jako student).



Barbara Nieman — słynna światowa sopranistka — śpiewała także w „Krainie uśmiechu” z Ryszardem Tarasewiczem

— Co Pan sądzi o polskich festiwalach?

— Nasze festiwale — powiedzmy to sobie szczerze — są, niestety, nieuczciwe i niesprawiedliwe.

— Dlaczego?

— Pani Redaktor (specjalistka w dziedzinie muzyki) nie powinna mnie na ten temat pytać. Pozwoli więc Pani, że ja spytam: co Pani sądzi o pierwszej nagrodzie w Sopocie?

—

— A widzi Pani!

— Może zmienimy temat, Pan pozwoli?

— Proszę bardzo.

— Panie Ryszardzie. Oglądamy Pana — od czasu do czasu — w Telewizji. Co Pan sądzi o programach telewizyjnych?

— Proszę Pani. W Telewizji występuje właśnie — wspomniane już przeze mnie — „lansowanie” pewnych ludzi, „lansowanie na siłę” (że nie wspomnę już o tak lubianym niegdyś Telewizyjnym Koncercie Życzeń). I to powinno się zmienić. Przecież u nas, w Polsce, jest państwowa Telewizja, a nie prywatna. Podejrzewam, że kierownictwo Telewizji nie ma po prostu czasu, aby w to wkroczyć. Czy Panią nie męczy np. słuchanie po 5 razy dziennie tego samego piosenkarza, np. w radiu? Czy czasem nie stworzyliśmy sobie w Polsce prywatnej Telewizji, tak jak to ma miejsce np. w USA? Telewizja jest niejako zmuszony oglądać to, co mu się serwuje w programie telewizyjnym, a nie to, co naprawdę chciałby zobaczyć na małym ekranie. Ale jest jednak różnica między nami a telewizją zachodnią. Na Zachodzie za tego rodzaju „lansowanie” pseudo-gwiazd trzeba płacić! Czasami więc — oglądając program telewizyjny — tak sobie myślę, że jestem chyba w Ameryce (gdzie jest telewizyjna mafia). A przecież u nas nie ma mafii. Wprost przeciwnie, nie powinno być miejsca na coś podobnego! Jak więc się to dzieje?

— A może przypomina Pan sobie — ze swej bogatej „muzycznej” przeszłości — jakąś przygodę związaną z odtwarzaniem postaci operetkowej?

— Owszem, coś takiego było. Sama przygoda związana była z operetką Jana Straussa „Baron cygański”, w której kreowałem główną rolę. Otóż pojechałem wówczas ze swym akompaniatorem do Szklarskiej Poręby. Było już dość późno, po godz. 9 wieczorem. Wysiadamy z autokaru — a tu podchodzi do nas grupa najprawdziwszych Cyganów. Okazało się, że rozpoznali we mnie swego cygańskiego barona Barinkay'a. I tak długo nas nie puszczała, dopóki

nie zaśpiewałem im straussowskich arii, przy akompaniamencie akordeonu (mieli bowiem ten instrument przy sobie). Mój nieoczekiwany występ trwał blisko godzinę.

— Pan — artysta obdarzony tak pięknym, ciepłym głosem — w typie „lirico spinto” — piastuje obecnie stanowisko dyrektora i kierownika artystycznego Warszawskiego Zespołu Imprez Artystycznych. Czy nie żał Panu sceny operetkowej?

— Jestem zarówno człowiekiem estrady, jak i operetki. Organizujemy wiele imprez artystycznych o bardzo szerokiej tematyce i różnorodnych formach na terenie całej Polski. W skład Zespołu wchodzi ulubieniec polskiej publiczności — artyści znani z radia i telewizji. Zespół Imprez Artystycznych występować także może z okazji świąt okolicznościowych, dla środowisk społeczno-zawodowych, zakładów pracy i instytucji. Możemy np. przygotować imprezę na indywidualne życzenie — z okazji jubileuszu zakładu pracy czy festynu. Zakres naszej działalności jest więc bardzo szeroki. W programach swych mamy także fragmenty operetek. Tak więc — jak Pani widzi — nie „uciekłem” zupełnie od operetki.

— Czy można powiedzieć, posługując się tytułem Pana płyty: „Twoim jest serce me”, że serce Pana należy do operetki?

— Jeśli nie do operetki, to na pewno do pięknej, urzekająco pięknej muzyki wspaniałych klasyków operetkowych. To mogę potwierdzić.

— Któregoś roku występował Pan w Telewizji z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet razem ze swą córką — Kingą, w programie „Kinga i Ryszard Tarasewiczowie”. Przypominam sobie, że córka prowadziła wówczas program i akompaniowała Panu. Czyżby więc poszła w ślady Taty?

— Prawdopodobnie Kinga odziedziczyła po mnie zainteresowania, a może i talent — czas okaże! W każdym razie, kiedy miała 7 lat po raz pierwszy wystąpiła w telewizyjnej audycji poświęconej Adolfinie Zimajer, grając i śpiewając rolę młodzieńki Zimajerki. Obecnie Kinga jest studentką muzykologii.

— Życzymy więc Panu i Córce wielu światowych sukcesów artystycznych, a także powodzenia w życiu osobistym. Serdecznie dziękujemy — w imieniu naszych Czytelników — za rozmowę.

— Ja również dziękuję, przekazując tą drogą najserdeczniejsze pozdrowienia wszystkim Czytelnikom „Rodziny” i Redakcji.

Rozmawiała: MAŁGORZATA KAPIŃSKA



Rozmowy z Czytelnikami

Rozwojem współpracy ekumenicznej między Kościołami chrześcijańskimi interesują się również świeccy wyznawcy. Nic więc dziwnego, że corocznie otrzymujemy w tej materii wiele listów od naszych Czytelników. W większości tchną one życzliwością i miłością chrześcijańską oraz zredagowane są w rzeczowej i kulturalnej formie. Zaliczyć do nich można również list, w którym p. Ewelina M. z Zielonej Góry pisze, co następuje:

„Jestem rzymskokatoliczką. I jak wielu ludzi wierzących dostrzegam potrzebę zjednoczenia wszystkich chrześcijan. Toteż często proszę Boga, by urzeczywistniło się pragnienie Chrystusa, wyrażone w słowach Jego modlitwy arcykapłańskiej: „Aby wszyscy byli jedno” (J 17, 21). Tak wiele nas już łączy. Wszak — według nauki św. Pawła — „jeden (jest) Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef 4, 5—6), bez względu na przynależność wyznaniową.

Dziełu zjednoczenia służy na pewno Powszechny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan,

organizowany w naszym kraju corocznie przez Polską Radę Ekumeniczną. Nie wiele jednak wiem o tej organizacji międzykościelnej. Dlatego proszę Duszpasterza o odpowiedź na następujące pytania: Kiedy powstała Polska Rada Ekumeniczna? Czy wszystkie Kościoły chrześcijańskie w naszym kraju do niej należą? Dlaczego termin Powszechnego Tygodnia Modlitwy wyznaczony został tak niefortunnie — w zimie, kiedy nie wszyscy mogą uczestniczyć w jego obchodach? Czy do tej pory Kościoły chrześcijańskie w Polsce osiągnęły już porozumienie w niektórych sprawach? Jakie stanowisko wobec ruchu ekumenicznego zajmuje Kościół Polskokatolicki?... Byłabym wdzięczna za odpowiedź na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowna Pani Ewelino! Za początek działalności Polskiej Rady Ekumenicznej (w skrócie: PRE) uważa się spotkania konspiracyjne, odbywające się w Warszawie już od 1940 r. Uczestniczyli w niej przedstawiciele następujących Kościołów: ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-reformowanego, metodystycznego oraz chrześcijan ewangelicznych. Tymczasową Radę Ekumeniczną utworzono dopiero w r. 1942, zaś na wiosnę 1944 r. członkowie jej podpisali tzw. Wyznanie Wiary Polskich Chrześcijan. Jednak oficjalną działalność organizacja ta rozpoczęła dopiero w listopadzie 1946 r., kiedy przyjęto statut i wybrano władze zwierzchnie.

Do PRE należą obecnie Kościoły: Ewangelicko-Augsburski, Ewangelicko-Reformowany, Metodystyczny, Polskokatolicki, Starokatolicki Mariawitów, Prawosławny, Chrześcijan Baptystów oraz Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Od maja 1973 r. członkiem stowarzyszonym Rady jest także Polski Oddział Bry-

tyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, zajmujący się biblijną działalnością wydawniczą. Taki sam status posiada Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, będące organizacją świeckich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego.

Jak z powyższego wynika, nie wszystkie Kościoły chrześcijańskie działające w naszym kraju należą do PRE. Nie zgłosił swego przystąpienia do tej organizacji Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Jest on bowiem przeciwny ekumenizmowi instytucjonalnemu, postuluje zaś zjednoczenie chrześcijan w Chrystusie i Ewangelii. Członkiem PRE nie jest do tej pory, mimo iż uczestniczy corocznie w obchodach Tygodnia Modlitw oraz organizuje u siebie nabożeństwa ekumeniczne z tej okazji, również Kościół Rzymskokatolicki. Nie jest mi jednak wiadome, co go powstrzymuje od zgłoszenia swego członkostwa.

Termin organizowania Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, przypadający między 18 a 25 stycznia, rzeczywiście nie jest najbardziej odpowiedni. Niesprzyjające warunki atmosferyczne nie pozwalają często uczestniczyć wielu starszym wyznawcom w organizowanych z tej okazji nabożeństwach. Taki jednak termin ustalony został przez Światową Radę Kościołów, gdyż modły te mają zasięg ogólnoświatowy. Termin ten ustalony został prawdopodobnie dlatego, że 25 stycznia przypada uroczystość nawrócenia św. Pawła, który stał się apostołem niemal wszystkich ówczesnych narodów.

Osiągnięcia na drodze do zjednoczenia Kościołów są zauważalne nawet na terenie naszego kraju. Doszło bowiem do ustanowienia pełnej interkomunii (możliwości aktywnego uczestniczenia w liturgii i w życiu sakramentalnym duchownych i

świeckich wyznawców drugiej społeczności wyznaniowej) między Kościołem Polskokatolickim a Starokatolickim Kościołem Mariawitów oraz Kościołem Ewangelicko-Augsburskim a Kościołem Ewangelicko-Reformowanym. Trwa dialog polskokatolicko-prawosławny. Po II Soborze Watykańskim PRE rozpoczęła dialog z Kościołem Rzymskokatolickim. Jego owocem jest wzajemne uznanie ważności sakramentu Chrztu św., bez względu na to czy udziela go duchowny rzymskokatolicki czy też duchowny innego Kościoła. Ponadto duchowni z Kościołów chrześcijańskich zrzeczonych w PRE służą Słowem Bożym w i odwrotnie, co nie tak dawno było jeszcze niemożliwe. Jednak do pełnego zjednoczenia droga jeszcze daleka.

Kościół Polskokatolicki od początku swego istnienia przyjął otwartą postawę ekumeniczną. Dał temu wyraz w uchwale na I Synodzie Ogólnopolskim w Warszawie (27—29 czerwca 1923) oraz na następnych synodach. Daje temu również wyraz obowiązujące obecnie prawo naszego Kościoła, w którym czytamy: „Uznając pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego... Zasadą jest, że Kościół Polskokatolicki współpracuje z wszystkimi wyznaniami chrześcijańskimi, skupionymi w Światowej Radzie Kościołów, ponieważ sam jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i Światowej Rady Kościołów” (Podstawowe Prawo Kościoła, część I, § 7).

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu.

DUSZPASTERZ

Sardyńska prawodawczyni

cd. ze str. 11

Wykorzystując swe zdolności organizacyjne wprowadziła porządek w prowincji. Cały swój wysiłek skierowała na zapewnienie ludności spokojnego życia w sprawiedliwości. Dobroć, ciepło kobiecego serca, troska o poddanych — wszystko to zjednywało jej Arboorejczyków.

Po zapewnieniu dziedzictwa swemu starszemu synowi, Fryderykowi, który potem zmarł, Eleonora zajęła się uregulowaniem praw. Energicznie przystąpiła do ich uporządkowania kierując się nie chęcią zyskania aplauzu współczesnych i pamięci potomnych, lecz względami dobra ogółu. Praca nad kodyfikacją zajęła księżnej kilka lat. Właściwie ta młoda niewiasta od 1382 roku nie miała życia osobistego. Mąż jej został wicekrólem hiszpańskim i godził się na realizację szczytnych ambicji swej małżonki w zamian za wspólne życie, pozabawione sławy. Arboorejczycy otaczali ją serdecznością i to rekompensowało pustkę osobistego życia samodzielnej władczyni. W „Eleonorze skupiły się niemal wszystkie cechy sardyńskie — ambicja, silna więź rodowa, poczucie rodzinnej solidarności, bezkompromisowość, wielki patriotyzm. Opuściła dom, męża, dzieci, zdobyła władzę i autorytet, lecz

nie wiadomo czy nie miały nią rozterki i żal za utraconym szczęściem żony i matki? A może mając ciągle na uwadze honor swego rodu nie rozczułała się nad osobistymi porażkami? Może zrozumiała, że w życiu należy wybierać i poszła drogą wytyczoną przez cel szlachetny i wzniosły — ratowanie ojczyzny?

Eleonora zastała prawa nie uporządkowane, których śladów szukała w czasach gockich i longobardzkich, w zwyczajach saraceńskich i ustawodawstwie normandzkim. Geneza praw sardyńskich sięgała też do przepisów republiki włoskich i królestwa francuskiego. Był to amalgamat praw i zwyczajów, utrudniający wyrokowanie i wymierzanie sprawiedliwości. Już ojciec Eleonory próbował naszkicować kodeks sardyński, pochłonięty go jednak zmagania z Aragonią i ograniczył swe legislacyjne zapędy do rozporządzeń regulaminowych wiejskich policji. Rewolucja w Oristano uwydatniła potrzebę reformy praw, co stwierdziła Eleonora we wstępie do kodeksu. Kodeks — zwany Carta de Logu — ogłoszono w 1395 r. Carta de Logu była ustawodawstwem uniwersalnym i obejmowała całość praw: cywilnych, kryminalnych, handlowych, rodzinnych, administracyjnych i wiejskich. Składała się z 10 części dzielących się na 198 rozporządzeń: za najważ-

niejsze przewinienia uznano zbrodnie przeciw majestatowi i zdradę państwa. Kodeks opracowywano kilka lat i zawierał on w sobie znużone, pracowite dni Eleonory.

Łatwo sobie wyobrazić radość i entuzjazm mieszkańców Arborea, gdy Eleonora w uroczystość przekazania kodeksu, przy akompaniamencie bicia dzwonów, w cytadeli Cabras, nad brzegiem jeziora Mare Pontis mówiła wzruszonym głosem:

— „My Eleonora, z łaski Boskiej giudichessa Arborea, hrabina Goceano i wicehrabina de Basso, pragnąc, by moi wierni poddani żyli w pokoju i zgodzie, w dobrym bycie... ustanawiamy kartę praw ku pamięci naszego wielkiego i mądrego ojca Mariano IV...”

Dzisiaj z cytadeli w Cabras zostały ruiny, za to imię Eleonory jest żywe, dzięki niezwykłemu, jak na kobiecie możliwości chwalenie sfinalizowanemu zadaniu.

Ostatnie lata panowania Eleonory upłynęły pod znakiem ciągłej walki z Aragonią. Giudichessa starała się o zachowanie niezawisłości swej ziemi. Wprawdzie Aragończycy opanowali całą Sardinia, ale nie odnieśli zwycięstwa nad tą niewiastą. Eleonora zmarła w 1404 roku błogosławiona przez cały naród, a w 1421 roku Alfons V, król aragoński, wprowadził obowiązek stosowania jej kodeksu na całej wyspie. Czyż mogła spodziewać się większego sukcesu i to ze strony przedstawiciela wrogiej sobie dynastii?

GABRIELA DANIELEWICZ

kurcgalop, ku przerażeniu służby, która w duchu już poleciała opiece jaskowej osobę niefortunnego gościa.

Drzwi otworzyły się z rozmachem, a przez nie jak strzał armaty huknęło gromkie:

— Czego?!

To nieuprzejme powitanie bynajmniej nie spieszyło Nikodema. Przeciwnie, uczył się nagle pewniejszy siebie, gdyż ton i wygląd tej damy przypomnieli mu jego własną sferę.

— Ja do pani Przełęskiej.

— Czego, pytam?

— Mam interes. Proszę pani powiedzieć, że przyszedł kolega jej siostrzeńca.

— Jakiego siostrzeńca?

— Hrabiego Pomimirskiego — odparł wyniośle Dyzma.

Efekt jednak był niespodziewany. Rozczochrana dama wyprężyła przed siebie ręce, jakby broniła się przed napastnikiem, i zawołała donośnie:

— Nie płacę! Nie płacę ani grosza za mego siostrzeńca! Nie trzeba mu było pożyczka!

— Co? — zdziwił się Dyzma.

— Niech się pan zwraca do jego szwagierka! Ja nie dam ani grosza, ani grosza! To oburzające, wszyscy do mnie, to istna napaść!... Dyzma miał dość. Krew mu nabiegła do twarzy.

— Czego się pani wydziera, do stu diabłów! — ryknął z całej siły.

Pani Przełęska umilkła, jakby rażona piorunem, oczy jej rozszerzyły się, skurczyła się w sobie i z przerażeniem spojrzała na intruza.

— Nikt tu od pani pieniędzy nie chce, a jeżeli czego chce, to właśnie oddać!

— Co?

— Powiadam: oddać.

— Kto? — zapytała z rosnącym zdziwieniem.

— A jak pani myśli, kto? Szach perski? Sultan turecki?... Siostrzeniec pani, a mój przyjaciel.

Pani Przełęska chwyciła oburącz głowę.

— Ach, niech pan wybaczy, mam dziś szaloną migrenę i służba doprowadziła mnie do pasji, niech pan daruje!... Bardzo przepraszam. Pan pozwoli.

Dyzma wszedł za nią do bocznego pokoiku, gdzie połowa mebli leżała na ziemi, a w środku stała szcztotka do froterowania posadzek. Postawiła mu krzesło przy oknie i sama, znów przepraszając za swój strój, wyszła, by zniknąć na dobre pół godziny.

„Co za cholera — myślał Dyzma — wskoczyła na mnie jak szpic 34

na garbatego. Diabli mnie tu przynieśli. Widać ciotka niemniejsza wariatka od siostrzeńca. Niby wielka dama, a wygląda jak kuchta...”

Długo nie mógł się uspokoić, gdy jednak to nastąpiło, zaczął żałować, że od razu tej babie powiedział o zamiarze Pomimirskiego oddania długów.

„Ma tamtego za wariata, gotowa i mnie wziąć za takiegoż”.

Wreszcie zjawiała się. Teraz ubrana była w piękny purpurowy szlafrok, miała uczesane włosy, a na jej mięsistym nosie i wystających policzkach bieląca gruba warstwa pudru, jeszcze mocniej podkreślona jaskrawym karminem warg.

— Bardzo pana przepraszam, bardzo — zaczęła z miejsca — jestem doprawdy przemęczona nerwowo. Jestem Przełęska...

Wyciągnęła ku niemu długą, szczupłą rękę, którą Nikodem ucałował, wymieniając swoje nazwisko.

Zaczęła go wypytywać, przy czym pytania tak szybko następowały po sobie, że mimo dobrej woli nie mógł na żadne z nich odpowiedzieć. Wyciągnął zatem list Pomimirskiego i podał jej w milczeniu.

Wzięła list w palce i zawołała:

— Mój Boże, zapomniałam Iorgnon, Franiu, Franiu! Antoni! Franiu — wołała rozdzierającym głosem.

Rozległ się przyspieszony tupot i po chwili pokojówka przyniosła szkła oprawne w złoto. Pani Przełęska zaczęła czytać list, w trakcie czego dostała wypieków i kilkakrotnie przerywała sobie, dla coraz wylewniejszego przeproszenia Dyzmy.

List sprawił na niej silne wrażenie. Przejrzała go powtórnie i oświadczyła, że sprawa jest niezmiernie ważna, nie dlatego, że Żorzyk ma oddać jej dług, ale w ogóle.

Wypytywała szeroko Nikodema o stan rzeczy w Koborowie, o nastrój „tej nieszczęsnej Ninetki”, o stan majątkowy „tego złodzieja Kunika”, zakończyła zaś pytaniem, co o wszystkim sądzi szanowny pan.

Szanowny pan nic nie sądził i odpowiadał półgębkiem:

— Bo ja wiem? Trzeba byłoby pogadać z adwokatem.

— Mądra myśl, mądra myśl — podchwyciła pani Przełęska z akcentem uznania — ale wie pan co, najlepiej byłoby przedtem naradzić się z panem Krzepickim. Zna pan pana Krzepickiego?

— Nie, nie znam. A kto to?

— O, to bardzo zdolny człowiek i stary nasz znajomy, chociaż młody wiekiem. Proszę pana, pan stanął w hotelu?

— Tak.

— Czy nie odmówi pan, gdy go zaproszę na jutro na obiad? Będzie właśnie pan Krzepicki i omówimy całą sprawę. Dobrze?

cdm

POZIOMO: 1) karawaniarz, 5) solenizantka z 23 listopada, 10) najlepsze rezultaty w jakichś konkurencjach, 11) rodzaj kazania, 12) córka Mahometa, 13) obchodzi imieniny 14 maja, 15) dowcipniś, 16) część lokalu, 19) wojsko tatarskie, 21) taniec regionalny, 25) żołnierz przyboczny oficera, 26) sposób, 28) obrzędowe pieczywo na Rusi i Ukrainie, 29) odwrotność analizy, 30) zbiór map, 31) feztysz, talizman.

PIONOWO: 1) wystawała z arki Noego, 2) w kolanie, 3) przyrząd do mierzenia ciśnienia atmosferycznego, 4) kwiat albo słodycz, 6) zamiast komina w chacie, 7) twórca kukiełek, 8) dyktator w powstaniu listopadowym, 9) państwo kościelne, 14) poręka, 17) ażurowa tkanina, 18) gazon, klomb, 20) autor powieści „Kubuś fatalista i jego pan”, 22) prenumerator, 23) koneser, 24) oszczędnościowy podpis, 27) nabożeństwo.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania:

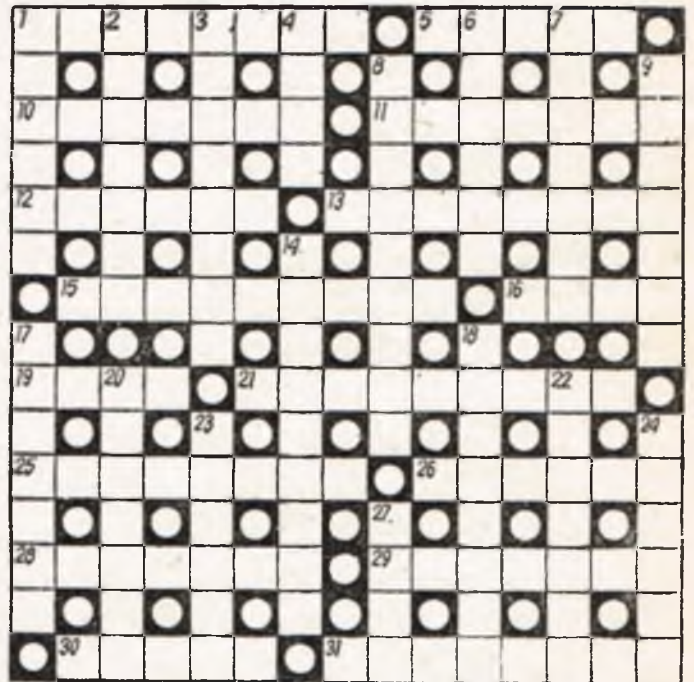
nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50

POZIOMO: taternik, adept, amnezja, arbiter, wiadro, strzelba, sztacheta, karo, lipa, artretyzm, synagoga, sterta, wrzenie, Aksinia, sroka, karabela.
PIONOWO: tratwa, tynkarz, rezerwat, Iwan, Dobrze, pętka, partytura, armator, chorągiew, Pluskwa, statysta, pinczer, zaranie, ogonek, parafa, gaża.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 45 nagrody wylosowali: Julita Burgońska z Warszawy i Czesław Romanów ze Słupska.
Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 4



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — od dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000. Z. 1. N-9.

KARIERA Nikodema DYZMY

— Pan, panie Nikodemie, zdaje się, jest współnikiem czy sąsiadem tego Kunickiego?

— I jedno, i drugie — odparł Dyzma — a ponadto jestem plenipotentem jego żony.

— Ach tak? Co pan mówi? Tej, tej hrabianki Ponimirskiej? To taka przystojna blondynka, prawda?

— Tak.

— Słyszałem coś, że ona tam nie bardzo z tym Kunickim.

— Bardzo nie bardzo — roześmiał się Dyzma.

— Między nami mówiąc, nie dziwię się, bo to przecie piernik i podobno nieciekawa figura. Pan to pewnie lepiej wie ode mnie.

— Ba, ale cóż robić?

— Rozumiem, rozumiem — potwierdził pułkownik — interesy są interesami. Nie pogniewa się pan, panie Nikodemie, że przy panu będę się ubierał?

— Proszę bardzo.

Weszli do pokoju i pułkownik wpadł na pomysł, by gościa poczęstować coctailiem własnego pomysłu. Tymczasem ordynans przyniósł mundur i po pół godziny Wareda był gotów.

Wyszli do samochodu i pułkownik z zachwytem oglądał każdy szczegół. Musiał znać się dobrze na motorach, bo wszczął z szoferem rozmowę, w której raz po raz padały niezrozumiałe dla Nikodema słowa z terminologii technicznej.

— Wspaniały, wspaniały — powtarzał Wareda z zachwytem, sadowiąc się obok Dyzmy. — Musiał pan grubo beknąć za ten wózek. Jakież osiem tysięcy dolarów, co?

Auto ruszyło i korzystając z warkotu motoru, który zagłuszał słowa, Nikodem odparł:

— He, he, z ogonkiem.

W drodze umówili się, że spotkają się wieczorem na kolacji w „Oazie”.

— Tam najlepiej, bo spotkamy wielu znajomych. Zna pan Ulanickiego?

Dyzma nie znał, lecz w obawie, że może to być jakaś osobistość znakomita, zapewnił, że zna tylko ze słyszenia.

Po odwiezieniu pułkownika do sztabu Nikodem wrócił do hotelu i kazał szoferowi przyjechać na dziesiątą wieczorem.

Sam wszedł do kawiarni, a znalazłszy z trudem stolik i zamówiwszy herbatę z ciastkami, zaczął zastanawiać się, co zrobić z czasem, lecz nic mu na myśl nie przychodziło. W Warszawie nie znał nikogo a przynajmniej nikogo takiego, kogo by dziś, zajmując wysoką pozycję administratora, spotkać pragnął. Na wspomnienie Barcików aż wstrząsnął się wewnątrz. Ich zadymiona izba była dlań takim samym symbolem ponurej rzeczywistości, do której trzeba będzie wrócić, jak i wspomnienie brudnej, zakapanej atramentem tak zwanej „salki” urzędu pocztowego w Łyskowie. Wiedział, że wkrótce skończy się jego piękna przygoda, lecz wolał o tym nie myśleć.

Bezczynność jednak wciąż zwracała myśl ku przykrej rzeczywistości i by myśl tę odegnąć, Dyzma poszedł na górę do swego pokoju. Tu przypomniał się mu list Ponimirskiego. Wyjął list i przeczytał ponownie.

— Ee tam! — machnął ręką. — Pójdę, co mi zrobią?

Pani Józefina Przełęska dnia tego wstała z łóżka lewą nogą. Ak-sjomat ten został stwierdzony w kuchni jednogłośnie o godzinie dziesiątej, a o jedenastej w całym mieszkaniu zapanował taki rejwach i hałas, jakby tu nie o jedną lewą nogę chodziło, lecz przynajmniej o dwie.

O godzinie dwunastej szanowne mieszkanie pani prezesowej Przełęskiej przedstawiało już smutny obraz chaosu i paniki, w której czcigodne antyki wyprawiały dzikie harce, przenosząc się z miejsca na miejsce, aż wśród nieustającej awantury legły w prochu zadzierając do góry stylowo rachityczne nogi. Wśród popłochu służby pani domu cwałowała po mieszkaniu, niczym Walkiria na boju. Wyprzedzała ją donośny werbel soczystych przekleństw, za nią jak skrzydła burnusu fruwały nad rumowiskami poły szlafroka.

W salonie warczał odkurzacz, na podwórzu rozlegały się salwy trzepanych dywanów. Okna to otwierały się, bo w tym zaduchu nie można przecież wytrzymać, to zamykały się z trzaskiem — gdyż te przeciągi mogą głowę urwać.

Na dobytek nieustannie dzwonił telefon, w tubę którego spadał za to grad słów siekających jak bicze.

W takiej to właśnie chwili w przedpokoju rozległ się dzwonek. Tego już było nadto i pani Józefina osobiście skierowała tam swój

Wiersze na dobranoc



LIST

Biało dokola, szczelnie skryta ziemia,
Luty z zimą zgodnie ciągną sanie w biegu...
A zziębnięte ptaki prosząc pożywienia,
Piszą drobnym śladem pod twym oknem
w śniegu.

ZIMOWY ŚWIT

Już słońce barwi nieba brzeg,
już w czerwien biel obleka.
Strwożony zając zwolnił bieg,
przystanął, czujnie czeka.

Gdzie nikły, czarny ziemi ślad
nad śniegu siew wystaje,
gawronów zespół w zagon siadl...
Zwierz przebiegł lasu skrajem.

A wiatr przepędza śnieżny pył,
jak piaski pustyni lotne,
wzbijając w górę z całych sił
roziskrza go stokrotnie.

Ubrany w biel u sosen bram,
jak postać jesteś z mitu...
To wszystko możesz przeżyć sam,
lecz, gdy nie prześpisz świtu.



MICHAŁ STRUMA